Rok I. Kraków — 1. Maj 1911 r. Nr. 5.

MŁODZIEŻ

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

SPRAWA SZKOLNA W KRÓLESTWIE POLSKIEM.

Polityka rządu rosyjskiego wobec szkół polskich uległa zasadniczej zmianie.

O ile dawniej t. j. przed rokiem 1908 szukano najlżejszego pozoru, by szkołę polską zamknąć, by bodaj częściowo, czy chwilowo uniemożliwić jej egzystencyę, o ile wyszukiwano jakiegokolwiek ostrzejszego wystąpienia przeciw szkole rządowej, zorganizowanego przez poszczególne grupy polityczne, czy nawet jednostki, aby z nich wyciągnąć wniosek pozwalający na zamknięcie szkoły polskiej, o tyle dziś po uspokojeniu względnem wzburzonych umysłów, po uzyskaniu większej pewności siebie, rząd rosyjski rozwinął plan działania spokojniejszy, mądrzejszy i przez to dla szkół polskich bodaj że znacznie groźniejszy.

Gdy dawniej spotykaliśmy takie fakty, jak zamknięcie szkół piotrkowskich, kieleckich, a ostatnio wszystkich warszawskich, co nawet wywołało ową przykładną deklaracyę trzech stronnictw, dziś zgoła z innej strony rząd atakuje szkoły polskie.

Nowy kurs polityki rządowej rozwija się od czasu wprowadzenia rosyjskich wykładów historyi i geografii do szkół polskich i przyjęcia ich przez władze szkolne i młodzież polską bez oporu.

I od tej chwili nie należy się bać zamknięcia szkoły polskiej przez rząd rosyjski, nie należy w każdym razie tak go ciągle jak przedtem wyczekiwać. Oczywiście nie można twierdzić, iż jest to dziś niemożliwością, jakaś zmiana stosunków, jakieś zbyt silne zadraśnięcie rządu rosyjskiego przez Polaków i szkoła polska może być zamknięta.

W każdym razie nie jest to dziś dążeniem rządu, nie leży w jego planach.

Rząd rosyjski ujrzał inny sposób zakończenia ze szkołami polskiemi, znalazł środek daleko pewniejszy, zapewniający załatwienie tej sprawy (oczywiście przy normalnym biegu wypadków) na czas daleko dłuższy.

Rząd rosyjski zmierza do wykazania niewyrobionemu politycznie „ogółowi“ polskiemu bezwartościowości walki o szkołę polską.

I rząd rosyjski widzi dokładnie, iż plan ten ma realne podstawy.

Młodzież polska zmieniła również od chwili przyjęcia wykładów historyi i geografii swoje zasadnicze stanowisko. O ile przedtem twierdziła, że szkoła polska ma tę bezwzględną wartość, iż jest polską w zupełności i że rząd nie ma prawa mieszać się do jej spraw wewnętrznych, co pozwala nie zważać na tak wielki brak szkoły, jakim jest stanowczo nie posiadanie t. zw. praw, o tyle potem zrezygnowała z tego, żeby rząd rosyjski nie miał prawa się mieszać, zrezygnowała z bezwzględnej polskości szkoły, a stanowisko swoje określiła w sposób mniej więcej następujący:

„Przyjmujemy rosyjskie wykłady historyi i geografii, zaznaczając jednocześnie, że będziemy bronili szkoły polskiej dopóki nie zatraci ona polskiego charakteru".

O ile może podlegać dyskusyi, czy słusznem było zajęcie takiego stanowiska, ze względu na bezpieczeństwo szkoły polskiej, o tyle nie da się zaprzeczyć fakt, iż pociągnęło to dalsze konsekwencye, nie zawsze dodatnie.

Już samo określenie granicy nie narażania szkół polskich na zamknięcie, a więc między innemi i nie występowania w ostrej formie przeciw szkole rządowej, jest bardzo niejasnem i pozostawia cały szereg wątpliwości.

Kiedy szkoła polska zatraci polski charakter? Kwestya sporna.

Może go zatraciła już przez wprowadzenie rosyjskich wykładów historyi i geografii, a może go nie zatraci nawet wtedy, gdy stopniowo wszystkie przedmioty będą wykładane w języku rosyjskim?

Przyjęcia pierwszych rosyjskich wykładów do szkoły polskiej nie traktowano wówczas jako zasadniczego ustępstwa, pociągającego za sobą dalsze konsekwencye, zresztą zapewniano, że gdyby jeszcze raz rząd rosyjski uczynił zamach podobny na polskie szkoły, to oczywiście młodzież polska oprze się temu, nakazów rządu nie przyjmie, choćby groziło szkołom polskim zamknięcie, bo... oczywiście przez przyjęcie jeszcze jednego wykładu rosyjskiego szkoła polska straciłaby swoją wartość, ściśle mówiąc straciłaby polski charakter.

Już to odkładanie oporu do następnego zamachu rządu dowodzi ślizkości podobnego stanowiska. Oczywistem jest bowiem, że najtrudniejszem było przyjęcie pierwszego ograniczenia, dalsze nie wywołają nie tylko takiej reakcyi uczuciowej, ale nawet rozumowej obawy. Jasną jest rzeczą, że coraz szybciej w miarę postępowania ograniczeń, decydowano by się na odkładanie oporu do następnego, najbliższego w przyszłości, dotąd oczywiście, dopóki by się nie przeciągnęła struna cierpliwości, co zawsze nastąpić musi, czasami jednak zapóźno.

Wierzę, że gdyby po pewnym czasie wprowadzono nowe wykłady rosyjskie do szkół polskich, w takiej formie jak to uczyniono z historyą i geografią, to młodzież zdobyłaby się na opór, jednak temu zapobiedz można właśnie przez pewną rozmaitość tych ograniczeń. I tak się stało w rzeczywistości.

Przyjrzyjmy się tej sprawie z innego końca.

Jeżeli słyszymy dowodzenia, że nawet po zaprowadzeniu wszystkich wykładów w języku rosyjskim, szkoła nie straciłaby polskiego charakteru, bo byłby w niej duch polski, to, zgadzając się w zasadzie na ową wyższość, musimy jednak biorąc rzeczy

praktycznie zarzucić absolutną bezsensowność w snuciu podobnych planów. A to dla tej prostej przyczyny, że szkole polskiej duchem, kierowanej (zresztą to kwestya) przez Polaków, a rosyjskiej z języka wykładowego i pozbawionej praw, przeciwstawiłaby się, przez społeczeństwo polskie wzniesiona, szkoła polska duchem, kierowana (znowu kwestya) przez Polaków, rosyjska z języka wykładowego i... posiadająca t. zw. prawa!

No, bo naprawdę czem by ta ostatnia (typu takiego jak gimnazyum gen. Chrzanowskiego przed rokiem 1905) była mniej polską od pierwszej?

I czy by nie było rzeczą zupełnie jasną, że lepiej jest posiadać szkoły z prawami, niż bez praw, jeśli pozatem są jednakowe.

A zresztą, dziś już mamy dobroczyńców w rodzaju p. Jeżewskiego i musimy być przygotowani na zwiększanie się ich liczby, oraz na coraz słabszą reakcyę ze strony społeczeństwa starszego i nas samych na ich powstawanie. Aż wreszcie przyjdzie czas, że zyskają prawo obywatelskie i nawet mogą być traktowani jako ludzie niezwykłej dla narodowej sprawy zasługi.

Wyraźnie: im prywatna szkoła polska będzie więcej przez rząd rosyjski ograniczaną, tem łatwiej będą uznawane przez coraz szersze koła społeczeństwa prywatne szkoły rosyjskie z prawami, kierowane (przynajmniej początkowo) przez Polaków.

Tymczasem przez rosyjskie władze szkolne stopniowo były wprowadzane ograniczenia.

Przedewszystkiem dzienniki t. zw. klasowe są prowadzone w dwóch językach, pozatem Dyrekcye szkolne rządowe wymagają wprowadzenia regulaminu życia pozaszkolnego uczniów, nierzadkie są wypadki wtrącania się przedstawicieli władz do tego życia, zwiększono ilość godzin języka rosyjskiego i historyi Rosyi, wynalazłszy bardzo niebezpieczny dla szkół polskich paragraf prawa, opiewający, iż szkoły prywatne powinny „w miarę możności“ przystosowywać swój program do programu szkół rządowych.

Tą drogą można zajść bardzo daleko.

Inspektor szkół miasta Warszawy rząda, aby literatura powszechna i psychologia były wykładane przez tych profesorów, którzy mają prawo wykładania języka rosyjskiego (a więc przez Rosyan i po rosyjsku).

W wielu miejscowościach robią znaczne trudności przy zatwierdzaniu nauczycieli prawa.

Znam wypadki narzucania przez miejscowych przedstawicieli władzy swoich protegowanych (oczywiście Rosyan) na nauczycieli szkołom polskim, chociaż te już miały skompletowany personal nauczycielski, a to pod groźbą niezatwierdzenia innych nauczycieli.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

W stanowisku społeczeństwa polskiego w stosunku do sprawy szkolnej zaszła również zmiana, chociaż trudniej dająca się w biegu uchwycić, dziś jednak aż nadto łatwa do spostrzeżenia.

Wzmogło się przywiązanie do szkół polskich, w pewnych sferach, tych, które kierują opinią.

Jeżeli jednakowoż daje się owo przywiązanie zauważyć i bodaj, że nawet wzrasta razem ze zrozumieniem korzyści jakie nam daje szkoła polska, to nie da się zaprzeczyć fakt, iż znikł zupełnie moment walki ze szkolnictwem rządowem.

Ludzie jak gdyby nie spostrzegają, że szkoła rządowa, na terenie Królestwa działająca, zagraża szkole polskiej i nie uczuwają potrzeby walki z tą szkołą, w jakiejkolwiek, choćby najłagodniejszej formie.

Niechętnie, a bodajże częściej nawet wrogo, przyjmuje społeczeństwo objawy „bojkotu“ towarzyskiego i moralnego. A tymczasem ci, którzy opinią nie kierują, powoli zapełniają gimnazya rządowe i szkoły z prawami. Szkoła polska stała się, najniesłuszniej zresztą, zakładnikiem, powstrzymuje od wszelkiej energicznej, choćby spokojnej akcyi.

Należy rozwiać te błędne mniemania, bezczynność, zaprzestanie walki, zniesienie bojkotu jest groźniejszem dla szkoły polskiej, niż zemsta rządu rosyjskiego. Zresztą można nie dawać powodu do „zemsty“, a nastrój rządu względem szkół polskich napewno na przyjazny się nie zmieni, choćbyśmy najciszej siedzieli.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

W szkołach rządowych zwiększa się ilość Polaków i wychowa się, być może, jak gdyby drugie społeczeństwo, nieznane nam, obce, niechętne, może wrogie. A więc ci, którzy „uznają chwilę obecną za nieodpowiednią“, starają się tłumić ostatnie pozostałości walki, radzą znieść bojkot moralny. Ale nie liczą się z tem, że jest to jedynie na drodze zamysłów rządu rosyjskiego, że jest to faktycznie uprawnienie istnienia szkół rządowych, że przyspiesza to wspaniale rozwój konkurujących ze szkołą polską szkół prywatnych z „prawami“.

Są inni, którzy radzą iść do młodzieży ze szkół rządowych i organizować ją, wychowywać, aby choć w części uratować dla sprawy narodowej.

Zalecają przytem konspiracyę nietylko przed rządem, ale i przed młodzieżą ze szkół polskich, nie wiedzą, że taka konspiracya nie da się utrzymać, a jej wydanie oznaczałoby faktyczne zniesienie „bojkotu“, nie wiedzą, że nawet w razie udania się konspiracyi nie uda się organizowanie, bo nie dadzą się potajemnie kierować ci sami, którym się na ulicy ręki nie podaje, nie wiedzą wreszcie, iż nawet w razie udania się i organizacyi i konspiracyi, praca ich byłaby wprost przeciw szkole polskiej i tym, co się w szkole polskiej wychowali — zwrócona.

Ludzie bowiem piętnowani publicznie, po pewnym czasie nabierają obok nieufności do piętnujących, poczucia własnej siły, hardzieją i w danym wypadku, po odczuciu swej siły faktycznej, bezczelnie ogłosili by się za dobrych Polaków, stworzyliby nową ideologię, pewien nowy kierunek polityczny, a jakim by on był zgadnąć nie trudno.

Możeby dorósł najwyżej do poziomu S. D. K. P. i L., a przerósł by ją liczebnie.

A do przyśpieszenia takiego procesu pomogliby ci, którzy by poszli organizować szkoły rządowe.

Linię wypadków w przyszłości zapowiada odezwa studentów - Polaków warszawskiego uniwersytetu, w której nazywają siebie dobrymi polakami „na placówce“, a tych co wyjechali zagranicę uciekinierami i próżniakami.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Uniwersytet Warszawski funkcyonuje.

Można stwarzać w teoryi plany współrzędnego istnienia szkół polskich i warszawskiego niby — uniwersytetu, można logicznie w głowie pomieścić plan taki, aby uczniowie szkół polskich, nawet po ich ukończeniu, składali egzaminy w gimnazyach rządowych i wstępowali potem na warszawski niby — uniwersytet, by tworzyć polskie środowisko akademickie w Warszawie.

Można (teoretyzując) ignorować tych seminarzystów z czteroklasowem wykształceniem i łudzić się tem, że Polacy wytrzymają tę szarańczę, jako, że już są dosyć wprawni w takim i podobnych sportach, a że sami będą wyjeżdżali zagranicę, czy do Galicyi.

Można wreszcie być tak drażliwym na punkcie honoru narodowego, jak „Socyaldemokracya Król. Polskiego i Litwy“, można uważać za hańbę dla tak drogiego sercu „Socyaldemokracyi Litwy (?) imienia Polski ten fakt, że o szkołę polską w Warszawie walczą studenci Rosyanie! Można nawoływać do natychmiastowego powrotu do warszawskiego niby — uniwersytetu w imię godności narodowej i w imię dobrze zrozumianego interesu narodowego.

A jednak, rozumując logicznie, trzeba się zgodzić z faktem, iż funkcyonowanie warszawskiego niby — uniwersytetu zagraża szkole polskiej.

A to dla następujących powodów.

Jeżeli uniwersytet wbrew woli naszej, woli społeczeństwa polskiego i młodzieży polskiej otworzono po trzyletniej przerwie i zapełniono go bynajmniej niesympatycznymi dla nas, a nawet dla najbardziej humanitarnych — obcymi „seminarzystami“ z głębi Rosyi, to nie należy się dziwić, że po bardzo wrogiem ze strony społeczeństwa warszawskiego przyjęciu tych przybyszów, a jednocześnie po przekonaniu się, że ich żadną siłą, przynajmniej bez narażenia istnienia szkół polskich, usunąć z Warszawy nie można, zaczęto powoli tęsknić za polską młodzieżą, zdobną w niebieskie kołnierze.

Jeżeli — rozumowano — uniwersytet warszawski pomimo wszystko egzystuje i ma być pełnym, to bezwzględnie lepiej, aby znajdowała się w nim młodzież polska niż ci niepożądani przybysze, bynajmniej nie upiększający naszej stolicy i nie uprzyjemniający w niej życia.

Był to motyw czysto uczuciowy, ale cóż łatwiejszego, jak znaleźć argumenty rozumowe, dla dowiedzenia tego czego się pożąda. Tembardziej, że pośpieszyły na pomoc w dostarczaniu argumentów te grupy polityczne, którym nie przyjazd „seminarzystów“, ale cały bojkot szkoły rządowej już oddawna był solą w oku.

A więc jedni niechętnie widzieli jakikolwiek opór wobec rządu rosyjskiego, dlatego, iż przypominał on zbyt „rewolucyjne“ wrzenie, na szczęście już zgniecione; dlatego, iż nie pozwalał on z godnością jak „równy z równymi“ paktować z rządem rosyjskim na temat prawnopolitycznego położenia Polaków w państwie rosyjskiem.

Drudzy rumienili się za „nacyonalizm“ Polaków, którzy chcą walczyć wtedy, gdy „wieloplemienny proletaryat w caracie“ przerwał rewolucyę.

I dostarczono argumentów.

Najpopularniejszym jest brak środowiska akademickiego w Warszawie.

I ciekawe, że najgoręcej tej młodzieży pragną ci, którzy najczęściej na nią pioruny ciskali, mianowicie ugodowcy.

Tymczasem zniesienie bojkotu warszawskiego uniwersytetu zwiększyłoby jedynie pogoń za świadectwami rządowemi, osłabiłoby moralne znaczenie szkół polskich i przyspieszyłoby wzrost liczebny wychowańców średnich szkół rządowych. Uniwersytet warszawski istnieje obecnie poto, by nęcić ludzi o słabej woli blizkością miejsca studyów, dalej poto, by drażniąc obliczami „seminarzystów“ doprowadzić społeczeństwo do takiego stanu, kiedy zdobędzie się na zajęcie tylko jednego stanowiska:

„Mają być w Warszawie moskale, to lepiej niech będą Polacy“.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Tyle to czynników składa się na niebezpieczeństwo grożące szkołom polskim. A zresztą i wyliczyłem nie wszystkie.

Polityka rządu rosyjskiego jest jasna: lepiej szkołę polską zdyskredytować, osłabić jej znaczenie moralne i powoli doprowadzić do upadku, niż nawet jednego dnia zamknąć, bo wtedy zostałaby nienawiść do rządu i chęć wszczęcia ponownej walki przy pierwszej sposobności, a tak pozostanie jeno żal do siebie samego, jeno poczucie bezsilności i niewiara.

Ale jaka powinna być nasza linia postępowania? Nie należy lekceważyć znaczenia obecnych szkół polskich i dlatego nie można lekkomyślnie narażać ich istnienia, ale trzeba zrozumieć, że szkoła polska nie może być owym zakładnikiem, któryby każdy ruch śmielszy hamował, bowiem wtedy stała by się kulą u nogi, a tak faktycznie nie jest.

Straszenie zamknięciem szkół polskich za nasz opór jest okłamywaniem samego siebie.

Wiele pracy nie groźnej dla polskiej szkoły na polu urabiania opinii leży odłogiem.

A my spotykamy się z nawoływaniem do zniesienia bojkotu.

Trąbi do odwrotu „Ugoda“, „Socyaldemokracya“, trąbi stary Prus, a podobno już i Endecya za róg uchwyciła. Co robić jeśli społeczeństwo zniesie bojkot, nie rorozumiejąc, czy nie chcąc rozumieć krzywdy, jaką wyrządza już nie obecnym szkołom polskim, ale idei szkoły polskiej? Oczywiście wtedy robić coś byłoby trudno.

Ale społeczeństwo polskie nie zniesie bojkotu, nie usłucha nawoływań „Ugody“ jeśli w Królestwie Polskiem poprowadzimy walkę czynną ze szkołą rządową. I wtedy gdyby nawet N. D. czy kto inny zniósł bojkot, potrafimy uchwałę podobną jako bezużyteczny świstek papieru odrzucić i nie powiemy, że społeczeństwo polskie „bojkot“ już zniosło.

Od dłuższego czasu nie opieramy się rządowi i to go do rozwijania polityki w myśl swego planu ośmiela.

Nie to jest złem zasadniczem, żeśmy przyjęli historyę i geografię ze względu na bezpieczeństwo szkół polskich, ale to żeśmy przyjęli bez oporu.

Może byśmy nie powstrzymali zupełnie dalszych ograniczeń, w każdym razie powstrzymalibyśmy je na czas jakiś i nie pozwolilibyśmy polityki rządowej opierać na przypuszczeniu, że szkoła polska będzie równorzędnie przestawać być polską i upadać.

Należy wiedzieć, iż tatarom (z którymi rząd mniej jeszcze się liczy) wprowadzono do ich szkół prywatnych odrazu wszystkie wykłady w języku rosyjskim i że tatarzy szkoły swe wobec tego zamknęli.

Z nami będzie to samo, jeśli postępować będziemy jak dotąd. Dalej złem jest, że na zamknięcie szkół w Warszawie, miast zareagować ostrem wystąpieniem przeciw szkołom rządowym, odpowiedzieliśmy deklaracyą trzech stronnictw.

Wreszcie, jeśli zniesiemy bojkot „moralny“, uwieńczymy tylko dzieło tak chlubnie przez rząd rosyjski od trzech lat prowadzone. Nie wolno nam z jednej strony bez oporu przyjmować wszelkich zarządzeń rządu rosyjskiego, z drugiej opuszczać zajęte placówki przed obroną prowadzoną do końca.

Zniesienie bojkotu w konsekwencyi niesie upadek szkół polskich, a nam właśnie przedewszystkiem nie „zamknięcia“, a „upadku“ dopuścić nie wolno.

Należy wciągnąć szerokie koła młodzieży i społeczeństwa starszego do pracy nad budowaniem szkoły polskiej i nad ugruntowaniem idei szkoły polskiej w całym narodzie, oraz do walki ze szkołą rosyjską na ziemiach polskich. *Mr.*

REFLEKSYE IDEOWE.

Pojęcie rewolucyi i rewolucyonizmu jest u nas zawsze wiązane z pojęciem kosmopolityzmu zupełnie jednak niesłusznie. Do identyfikowania tych dwóch różnych zasadniczo pojęć przyczyniły się z pewnością ostatnie wypadki, gdy ruch rewolucyjny był oparty na podstawach kosmopolitycznych, a właściwie urzeczywistnienie dążeń kosmopolitycznych miało stać się przy pomocy rewolucyi.

Nie chcę wdawać się w analizę ostatnich wypadków, tj. pseudo-rewolucyi u nas, zaznaczyć jednak muszę, iż nie wszystkie ruchy, wówczas się odbywające, za kosmopolityczne winny być brane, a przypomnę tylko strejk szkolny, sprawę gminną, niektóre ruchy robotnicze i wiele innych.

Dzięki temu identyfikowaniu z jednej strony, a bojaźni przed wszelkiego rodzaju czynem zdecydowanym, w dobie dzisiejszej całe prawie społeczeństwo stara się silnie reagować na to, co choć trochę ma związek z pojęciem rewolucyi. Nie zadowolono się tem, że rząd zaborczy przez silną reakcyę utrudnił ogromnie czynności konspiracyjne. Pewne grupy rozumują, może czasem i logicznie, że rząd przez represyę zgniótł

dążenia rewolucyjne, objawiające się na zewnątrz, ale tem samem rozbudził ducha, w którym nagromadzone krzywdy znajdą swój oddźwięk przez żywszy odruch.

Nie jestto złem, że ludzie ci tak myślą, ale jest już oburzającem, że zechcieli być, niby dla dobra narodowego, jakby pomocnikami rządowymi, przez tłumienie tych uczuć, przez obniżanie wartości tych zagadnień, które bezpośredni mają związek z dążeniami niepodległościowemi.

Działalność rządu jest dla nas zupełnie jasna; lecz podobna działalność samych członków społeczeństwa, jest już bezwzględnie karygodną.

Te dwie główne przyczyny spowodowały nizki stan społeczeństwa pod względem zrozumienia konieczności rozwoju rewolucyonizmu w jak najszerszych warstwach.

Rewolucya i rewolucyonizm to słowa budzące postrach. I kto też jest u nas prawdziwym rewolucyonistą? Poza garstką ludzi stojących przy byłej frakcyi P. P. S., w starszem społeczeństwie nikogo więcej nie znajdziemy. Hasła ludzi, grupujących się przy „Głosie", później przy „Przeglądzie Wszechpolskim" wymarły i ciż ludzie dzisiaj wycierają przedpokoje carskich pachołków, ciż ludzie zapewniają tyranów, że są ich sprzymierzeńcami, ciż ludzie prowadzą politykę kompromisową, opartą na gruncie państwowości wrogiego narodu, a nawet są między nimi i tacy, którzy właśnie iskierki żywszych i zdrowszych uczuć wśród młodzieży starają się ukryć jak najgłębiej, jeżeli nie zgnieść zupełnie.

Wszelkie ruchy rewolucyjne objawiają z jednej strony się silnym rozwojem nienawiści do pewnych rzeczy i przyczyn, powodujących zło, a z drugiej — uczuciem wznioślejszem — chęcią podniesienia i urzeczywistnienia tego, w co wierzymy i co za dobre uważamy.

Często się mówi, że nienawiść jest ujemną cechą i że nie powinna być wysuwaną na czoło tak ważnych zagadnień, jakiem jest dla nas kwestya niepodległego bytu. Rzecz prosta, że o ile nienawiść będziemy traktować jako główną i jedyną podstawę, na której ruch ten ma się odbyć, to daleko nie zajdziemy. Nienawiść jest pierwiastkiem pierwotniejszym i stosunkowo mało skomplikowanym, dlatego też ludy o niższym stopniu cywilizacyjnym często tylko to uczucie, jako podnietę czynną, posiadają. Nienawiść bowiem jest niczem innem, jak przejawem instynktownym, takim, jakich wiele innych spotykamy u zwierząt.

Pomimo jednak tak pierwotnego swego pochodzenia, nienawiść często bywa używaną i traktowaną jako czynnik, więcej do środków może zaliczany, lecz mający odgrywać poważną rolę.

„Zdrowy organizm umie zarówno kochać i nienawidzieć" — zdanie często znajdujące posłuch.

Bezsprzecznie słuszność jest w tem, lecz tylko dlatego, że człowiek jest jeszcze za mało człowiekiem; jest on konglomeratem cech odziedziczonych po prastarych swych przodkach, wiążących go z całością świata zwierzęcego i cech nabytych, charakterystycznych dla człowieka mądrego.

Powiedzieliśmy już, że nienawiść jest produktem instynktu, a stosuje się to tak do oddzielnego organizmu, jak i do całego społeczeństwa. Nienawiść następnie jest pierwiastkiem tylko uczuciowym, a nie opartym na podstawach rozumowych.

Niezależnie jednak od tego, często posługujemy się nienawiścią, przedewszystkiem w celach politycznych i zdaje się, że w chwili obecnej wyrzec się jej trudno. Spowodowane jest to nizkim stanem oświaty i cywilizacyi i będzie trwać dopóty, aż poczucie konieczności przeprowadzenia pewnych idei nie stanie się czynnikiem tak silnym, aby nietylko oddziaływało na rozum, lecz i na uczucie; a stać się to może wówczas, gdy zrozumienie pewnych haseł będzie kompletne w całem społeczeństwie. Dzisiaj nawet marzyć o tem trudno i dla tego ten pierwiastek tolerowanym być musi, jako pewnego rodzaju „malum necessarium“; natomiast wszelkiemi siłami starać się winniśmy, by nie stał się on jedynym, mającym pobudzać do czynu całe społeczeństwo.

W naszem położeniu pierwiastek nienawiści ogromnie jest rozwinięty, jako nienawiść do zaborców; drugi zaś, bardziej ludzki — chęć odbudowania Państwa Polskiego, nie zdobył sobie jeszcze należytej popularności.

Nienawiść do tyranów jest oczywiście uczuciem o wiele płytszem od drugiego, uwidacznia się bowiem tylko odruch, reakcyę przeciw gwałtom, bez uzasadnienia, opartego na czynnikach twórczych, jakimi jest chęć wskrzeszenia swego państwa, które przedewszystkiem będzie miało na względzie interesy swego narodu.

Nizki stopień oświaty i kultury nie rozwinął tego ostatniego czynnika dostatecznie, albo też pojętym został tylko jako czynnik rozumowy, gdy właśnie on, przy dostatecznem uświadomieniu, zarówno jak na rozum, a może nawet jeszcze więcej, wpływa i na uczucie o odmiennym jednak charakterze, gdy poprzednio bowiem była mowa o nienawiści, tu należy mówić o miłości.

Dwa te czynniki są głównymi składowymi duszy rewolucyonisty Polaka i stać one winny na poziomie możliwie wysokim.

Od chwili upadku państwa polskiego, naród nasz nieraz podnosił broń, aby otrząsnąć się od wrogów. Wszystkie jednak ruchy wykazały tylko dzielność i rycerskość narodu — i nic więcej — jarzmo niewoli dźwigać dalej jesteśmy zmuszeni.

Nasuwa się teraz refleksya, a zarazem i pytanie, czy mówiąc o powstaniach i innych t. p, ruchach można mówić o zasługach całego społeczeństwa. Na to odpowiedź dać trudno.

Zato można powiedzieć, że przynajmniej od roku 30-go duch rewolucyjny w całości społeczeństwa zamarł, a jeżeli się przejawiał to tylko w jego częściach. Późniejsze ruchy należy zaliczać, tylko do reakcyi na ucisk rządu zaborczego; lub też były one spowodowane czynnikami wewnętrznymi. I wszystkie prawie nasze ruchy były zapoczątkowane nie przez ludzi działających w narodzie, nie przez ludzi, w rękach których znajdowało się moralne kierownictwo narodu, lecz najczęściej przez młodzież, a starsze społeczeństwo dopiero dążyło poza młodzieżą i łączyło się wówczas, kiedy już należało rozstrzygnąć czy należy stanąć z nią, czy przeciw niej.

*

W ostatnich czasach warunki pod tym względem nie uległy zmianie, — a przypomnę chociaż strejk szkolny w Królestwie.

Oczywiście pod mianem młodzieży nie uważam tylko tej, która się kształci w średnich lub wyższych szkołach, lecz wogóle ten element młody, serce którego odczuwa niedolę narodu i nie może się pogodzić z myślą ciągłego ucisku współrodaków, a nieposiadając zazwyczaj ani stanowiska, ani własności, niczem nie ryzykuje, poświęca tylko to co jest jego własnością t. j. życie.

Powszechnie utarło się zdanie, iż ruchy rewolucyjne, w których dominującą rolę gra młodzież nie udają się dlatego, że właśnie rewolucyonista musi czemś ryzykować, nietylko życiem.

Podejmując te poglądy p. A. Niemojewski w jednym z ostatnich numerów „Myśli Niepodległej“ jako przykład podaje udane rewolucye na zachodzie Europy; chcąc jednak w jeszcze oryginalniejsze szaty ubrać swe poglądy, oburza się na „rządy dzieci“ w naszem społeczeństwie. Objektywnie i oderwanie traktując całą tę sprawę pogląd wyżej przedstawiony jest zupełnie logiczny, a dlaczego nazywam go tylko logicznym, a nie prawdziwym, zaraz powiem. — Istotnie ruchy rewolucyjne, w których udział bierze starsze społeczeństwo są udanymi, lecz dzieje się to dlatego, że jest to dowodem udziału całego społeczeństwa, a więc i młodzieży, tylko nie jej samej. Nie chcę bynajmniej odrzucać znaczenia, jako czynnika decydującego w zwycięstwie, udziału starszego społeczeństwa, gdyż jest to zupełnie jasnem, młodzieży bowiem brak doświadczenia i środków i t. p. U nas jednak dzieje się inaczej: we wszelkich ruchach udział bierze, a przynajmnej przy wszczymaniu akcyi, tylko młodzież, dlatego, że starsze społeczeństwo nigdy się na nic nie chciało decydować.

Nie będę tu już wnikał w to, czy rzeczywiście, jak to często daje się słyszeć, ruchy nasze były zawsze spóźnionymi, nie zaś przedwczesnymi, dodam tylko, że wiele w tem jest prawdy. A czyja jest w tem wina? chyba nie młodzieży. Oburzenia na rządy dzieci w starszem społeczeństwie już nieraz rozbrzmiewały tak w prasie jak i pośród wielu, wielu — ludzi. Zapewne, przyjemności nie sprawia „działaczowi społecznemu“ iść zatem co młodzież nakazuje, lub też od niej przyjmować wskazówki na przyszłość.

I wzdycha taki pan ciężko nad dolą Polski, która posiada taki niesforny element i z zazdrością patrzy na zachód. Tam w Anglii, w Niemczech etc. — młodzież się uczy, a u nas...?

Tak, tam za górami, za morzami młodzież się uczy i dba o swój rozwój fizyczny, ale też tam starsze społeczeństwo dba prawdziwie o interesy swego narodu, tam są patryoci nie tylko przy biurkach, lecz też i przy pracy niezawsze bezpiecznej, — lecz zawsze chwałę narodowi przynoszącej, a władzę rządów — starszym. Tu leży cała pomyłka i zamiast biadać nad losem Polski, należy ją uważać za wybranicę losu, który dał młodzież nie tylko u c z ą c ą s i ę, l e c z i z a j m u j ą c ą s i ę z a g a d n i e n i a m i narodowemi, dał młodzież, która w zaraniu życia swego objąć chce całość potrzeb narodowych, a że temu niezawsze podołać może, to nie jej wina. — Nie poruszałem jednak tej sprawy dlatego, aby polemizować z tego rodzaju poglądami,

a traktuję to jako pewnego rodzaju ilustracyę, jako pewne tło, na którem rozwija się obecnie nasze życie.

Tu się kryje cała nasza tragedya niewoli; na tym gruncie wzrasta ten niezdrowy antagonizm między młodzieżą — a starszem społeczeństwem.

Powstaje teraz pytanie, co się robi z tą młodzieżą, przecież i ona wreszcie uzyskuje prawa obywatelstwa, wchodząc do życia społecznego po ukończeniu studyów, a czy może dopiero teraz młodzież taką się staje?

Nie, młodzieńcze ideały dzisiejsze, charakterem swym nie różnią się od ideałów naszych pradziadków w ich młodości.

Młodzież wchodzi w kadry społeczne z tąż samą wiarą, z temiż pojęciami, jakie my obecnie posiadamy i ginie w falach życia.

Dlaczegóż to się jednak dzieje? czy więc warto prowadzić tę syzyfową pracę, o której wiadomo już z góry, że nic nie przyniesie?

Te i tym podobne myśli nasuwają się analizującemu obecny stan społeczny. Pesymizm — wróg życia niepostrzeżenie wślizguje się, opanowując duszę.

Nam jednak tego robić nie wolno, nam należy szukać wyjścia z ciężkiego położenia.

Spotykamy w życiu ludzi — rewolucyonistów z przed kilku lat — w których dzisiaj apatya zajęła główne miejsce i przyćmiła górne aspiracye.

„Do lat 35-ciu jeszcze można być rewolucyonistą, a potem — życie, obowiązki etc.“ — tak mówi dawny rewolucyonista-młodzieniec.

My umiemy sięgać wysoko, lecz tylko w pewnym okresie życia, a dzieje się to przez to, że w młodości rozbudzony rewolucyonizm był oparty tylko na uczuciu, a jak uczucia zabrakło — runął cały systemat. Jak widzimy, od nas młodzieży zależy naprawa stosunków, przedewszystkiem przez wzbudzenie ducha rewolucyjnego, opartego na tych dwóch pierwiastkach, o których mówiłem na wstępie. Rozum i uczucie winno się spleść w jedną sieć nierozerwalną.

Wychowanie prawdziwego rewolucyonisty-Polaka to zagadnienie najbardziej palące, bowiem jasno winniśmy sobie zdawać sprawę, iż od typu, jaki wychowamy, zależy nasz byt, zależy przyszłość Polski. A niepotrzeba nam mazgai i tchórzów; potrzeba nam ludzi, którzyby nawet w późnej starości mieli duszę młodzieńczą.

Uczynić to jesteśmy w stanie przez zrozumienie typu, o jakiego wytworzenie nam chodzi, przez dokładne uświadomienie potrzeb narodu nietylko ekonomicznych, społecznych itp., lecz i potrzeb ducha; przez dokładne uświadomienie, w jaki sposób niepodległość otrzymać możemy i czem ona jest dla nas, przez ciągłą pamięć, że życie wymaga od nas wytworzenia nowego, a raczej zdrowego, typu Polaka. — To też i całą pracę wychowawczą należy zwrócić w tym kierunku.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

A wówczas i starsze społeczeństwo będzie wiedziało, co ma robić i młodzież zajmie się pracą normalniejszą i zaginą „rządy dzieci“. *Lw. P.*

KONARSKI A BUDZISZ.

Artykuł ten otrzymaliśmy od jednego z przyjaciół naszego pisma z Warszawy. Jakkolwiek nie na wszystkie zawarte w nim poglądy w całości pisać się możemy, jednak zawiera on wiele ciekawych i oryginalnych myśli. Zamieszczamy go w całości i bez zmian. *Redakcya.*

— I oto wiedziesz bój tytaniczny ze soba, Ty przyszły szermierzu, Ty w marzeniach swoich tak promienny i wielki, a w życiu tak mały. Jakieś potęgi straszne zmagają się w Twej duszy. Wieczny bój Arymana z Ormuzdem. I masz w sobie dwie natury: tę nikczemną, tę codzienną, tę podłą i tę promienną, tę niedostępną królowę, u której nóg się czołgasz, aby częściej w chwilach natchnienia gościła. Tę służalczą i tę dumną, co błyskawicą pojawienia przeciwniczkę kruszy i w proch zmiata. A że jesteś kość z kości, krew z krwi syn Ziemi Twojej, przetoś i te składniki wziął z niej, przetoś i dwie natury wyssał z mlekiem matki w zaraniu dzieciństwa.

I masz długi poczet duchowych rodziców! Oto przeciągają skrzydlate szeregi husaryi na ciężkich koniach; mur pancerzy lśni w słońcu, a wielkie amarantowe płachty płyną majestatycznie i dumnie, a wokoło rój proporców, i rwie się i bucha potężna „Boga Rodzico“! A oto bratnia rzeź guzowska...

I niepohamowany pęd jednej husarskiej chorągwi w tureckiem morzu pod Wiedniem...

I zdrada kraju pod Ujściem...

I zanim Cię stworzyła historya, Duchu Młody, rodzice Twoi nurzali się w rozpuście i bezrządzie za Sasów i byli twórcami 3-go Maja, niweczyli go Targowicą i bronili w rozpaczliwym boju konfederatów. Trzymali twardą dłonią wędzidło chłopskiej niedoli i protestem buntu wybuchali przeciw tyranii i despotyzmowi „opresyi chłopskiej“. Miałeś Narodzie mój i jasnowidzących Skargów i ślepych do ostatniej chwili Suchorzewskich. I przeciągały przez ciąg wieków kolejno postacie promienne i podłe, nieszczęsne i nizkie, i kładły każda swój symbol niezatarty na formującej się przez stulecia duszy Twojej, bądź jako piętno szatańskie, bądź jako pomazanie Aniołów.

I wyrosłeś i wchodzisz w życie, Ty, potomku wiadomych rodziców, szczepie szlachetnej rośliny na zmurszałym pniu starego dębu. Kiełkują młode pędy i świeże soki z trudem przebijają się przez stuletnie, zakamieniałe słoje.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Żywem usymbolizowaniem naszej duszy, w jej stosunku do narodu, jest postać Budzisza z jednej strony, Konarskiego z drugiej.

Pierwszy — bohater powieści „Dni polityczne“ i „Unja“ Weyssenhof'a, jest więc sylwetką literacką; drugi — postać ogólnie znana, emisaryusz na Litwie i Rusi, rozstrzelany za pracę spiskową w Wilnie w 1839 r.

Biorę takie 2 napozór odrębne jednostki, fikcyjnego i karykaturalnego Budzisza i męczennika za sprawę narodową, Konarskiego, i stawiam razem, bo nie myślę tu mówić pojedyńczo o jednym lub o drugim, nie myślę wdawać się w rozprawki lite-

rackie, czy też historyozoficzne, chcę, jak to już we wstępie zaznaczyłem, wskazać na zasadnicze składniki naszej duszy narodowej. A że Budzisz i Konarski są wspaniałemi uosobieniami zasadniczych dwóch typów polskich, są jakby Arymanem i Ormuzdem Polski, jej rzeczywistością i przyszłością, przeto, nie krępując się, te dwa imiona łączę, w celu dokładniejszego zobrazowania słów moich.

Dzieje nasze, obfitujące w ciemne i jasne chwile, tworzyły tradycyę, gruntowały charakter narodu i bądź jasnem, bądź ciemnem pasmem układały się na podścielisko naszego charakteru. Wszyscyśmy potomkami przodków naszych: ich grzechy w dziedzictwie i na nas spadają, a ich cnoty i w naszych piersiach drzemią. Naszem więc zadaniem jest duszę polską, a więc jaźń własną, dobrze poznać i zanalizować.

To też poznać siebie i swoje wady, czyli Budzisza, jest naszem pierwszorzędnem zadaniem. Typ ten jest dla nas dla tego specyalnie groźny, że widzimy w nim wiele stron dodatnich, zalet, które nam, Polakom, specyalnie się podobają, wady zaś jego są u nas powszednie, zżyliśmy się z niemi, nie rozumiemy poprostu całego ogromu ich zła.

Zasadniczą zaletą Budzisza, która nas z nim godzi, zaletą, z której nawet wady jego wypływają (o ile taki paradoks jest możliwym), jest miłość Ojczyzny, bądźcobądź, szczera i gorąca. Widzimy, że ten Budzisz potrafi się wzruszyć do głębi, gdy ujrzy pochód narodowy na ulicy i rzucić wszystko: ambitne plany, osobiste rachuby, mądre kombinacye polityczne — aby porwać za sztandar i w radosnem uniesieniu nieść krzepko wśród setek serc zgodnie bijących.

Gdy przyjmiemy takie założenie, to już nam łatwiej z Budziszem porozumieć się będzie. Zawszeć to swój i siebie w nim łatwiej znajdziemy. Ale pamiętajmy, że Budzisz, to nasza smutna rzeczywistość, może przejaskrawiona, ale uchwycona genialnie. To też nawet jego zalety są dla nas groźne, bo częstokroć spaczone. Czyż do jego Miłości Ojczyzny nie można zastosować żywcem słów Dmowskiego z „Myśli nowoczesnego Polaka“, gdzie o polskim szlachcicu i jego następcy, obecnym inteligencie, tak powiada: „Ojczyzna jest dla niego tylko pewną sumą swobód: gdyby te swobody odzyskał, gdyby wywalczył Niepodległość Polski, uważałby, że obowiązki jego względem kraju są raz na zawsze spełnione, że można na łonie Wolnej Ojczyzny spoczywać“.

Widzimy w tym pozornie szerokim zapędzie wązki światopogląd. Tłomaczy się to tem, że patryotyzm nasz zwykle gruntujemy na zbyt uczuciowym podkładzie.

J e d n i w s w o i m p a t r y o t y z m i e w i d z i e l i N i e p o d l e g ł o ś ć P o l s k i j a k o i d e ę. I zdobili ją sobie w blaski wyobraźni i umiłowania, malowali, opiewali w poezyi, stroili w mistyczne arabeski słowa, wzruszali się tą ideą, tą marą powietrzną, niedoścignioną na ziemi. I przyszli inni, a właściwiej, i wyrzuciły innych wypadki dziejowe, którzy zawołali gromko: „N i e p o d l e g ł o ś ć P o l s k i j a k o c e l m i e ć c h c e m y“. „A była między nimi ludzi ślepych ilość wielka“. A ze ślepoty poszła małoduszność i płytkość i wydały Budziszów plemię. A ci całą energią swoją dążą do tego, „aby na łonie wolnej ojczyzny spoczywać“.

Ale są trzeci ludzie — Konarscy. Skromni pracownicy, których myśl jeszcze nie objęła łuną całego horyzontu polskiego, ale której jutrznia rozżarza się coraz bardziej. Ci mówią: „Za Polskę z królem, chociażby Polakiem, nie poświęcę ani kropli krwi“, i widzą w Niepodległości nie ideę, nie cel ostateczny, a środek, dla szczęścia narodu i ludzkości niezbędny.

I niech falanga Budziszów krzyczy: „Jeszcze tej Polski nie mamy, a już z nami o nią koty drą, już okazują partyjną zaciekłość, jak ona ma wyglądać“ — ludzie, którzy prawdziwie Polskę kochają, którzy próbowali już pracy dla niej, widzą, że od tego, jak sobie tę niepodległość zdefiniujemy, zależy każdy krok w naszem życiu narodowem, że nie dość zastanawiać się, czy ta Polska będzie, ale i „jaka będzie“.

Uważam, że każdy naród ma swe posłannictwo. Nie mistyczne, nie z obłoków zesłane, jeno wytłomaczone zupełnie przez skład swego charakteru. Warunki dziejowe wytwarzają w każdym narodzie specyalne jego wady, lub zalety; dlatego, przywiązane do swojej jaźni narody, tak uparcie swej niezawisłości bronią. Po co zaś Niepodległość Narodu jest potrzebna? Po to, aby swe przyrodzone zalety, swoją, że tak powiem specyalność, rozwinąć i wnieść do ogólnoludzkiej skarbnicy. Widzę wiele pierwiastków Ducha w swym narodzie, bez których symfonia Ludzkości nigdy bez dysonansów nie zabrzmi. Te pierwiastki powinniśmy w sobie rozwinąć i snopem światła rzucić na świat. A zanikają nam one w niewoli. Dlatego nam Niepodległość Polski, dlatego siła ekonomiczna, dlatego armia etc. potrzebne. Katechizmowo proste to rzeczy i nawet stare, jak polska niewola i poezya romantyczna i dzieje bohaterów na modłę Konarskiego, ale teraz, kiedy omal, że nie wybuchnie dyskusya, jakie umundurowanie ma mieć armia polska, wartoby zajrzeć w głąb, przypomnieć ten katechizm polski, który głosił zawsze, że jesteśmy przedmurzem cywilizacyi. I pomyśleć, jakiej sprawie właściwie ma ta armia polska służyć. Bo jeśli na to, aby pod rządem rodzimych junkrów dławić pierwiastki Ducha, to za taką Polskę „nie poświęcę ani kropli krwi“. Gdybym zaś miał pewność, że Duch polski bez Niepodległości rozwijać się może, że bez wolności promieniować będzie, to nie wahałbym się — i tę Niepodległość, jako błyskotkę próżności, odrzucił. Tak być nie może, więc stanąć chcę w szeregu Konarskich w hufie rycerzy, który po piorunową broń idzie, aby nią zabić potwora ciemności.

„Ty wiesz, że u nas wciąż krąży w obiegu pewna masa pospolitych wyobrażeń i broń Boże uderzyć na nie... Byle nowszy nieco, lub śmielszy pomysł, natychmiast podejrzewają patryotyzm“. Tak pisał Zaleski do Goszczyńskiego w r. 1841, broniąc świeżych, oryginalnych poglądów Mickiewicza, które padały z katedry uniwersyteckiej i ściągały oburzenie współczesnych Budziszów.

Patryotyzm takiego Budzisza bowiem polega przedewszystkiem na jego wybuchowości. „Skoczywszy pierwszy do drzwi, wzniósł prawicę, w której kurczowo zaciśniętych palcach zdawał się trzymać drzewiec idealnego sztandaru i wołał głosem

nieswoim: — za mną, panowie bracia! Kraj ma oczy na nas zwrócone! Kraj nas powołuje! Niech żyje solidarność!“

Z takiego „przeuczuciowienia“ patryotyzmu, a nie z przerozumowania, wypływają rozliczne narodowe klęski. Na uczuciu można coś trwale budować tylko dotąd, dopóki nie przyjdzie inne uczucie mocniejsze i nie zwali wzniesionego gmachu. Dlatego też w Polsce tak wybujała prywata i anarchizm obok wspaniałych przejawów patryotyzmu. Gdzie osobiste uczucie bierze górę, tam wyradzają się powyższe wady. Dlatego polskiej prywaty nie nazwę szwabskim egoizmem, a anarchii jedynie lekkomyślnością. Polski patryotyzm jest niedoskonały, bo jednostronny. Wyradza płytkość. Jest potężnym jak żaden, ale się też paczy tak często, jak żaden chyba inny; ze zbyt jednorodnego materyału-uczucia się składa. Dodać do niego szczyptę rozumowania i analizy, a zbudujemy narodowemu charakterowi granitowe podstawy.

Budziszowi chłodnej analizy brak, to też dziwnie się w tym człowieku wada staje zaletą, a zaleta w wadę przetwarza. A więc miłość Ojczyzny godzi się w nim doskonale z anarchizmem, animusz i buta z brakiem odwagi cywilnej, demokratyzm z konserwatyzmem, miękkość charakteru i wrodzona dobroć z sybarytyzmem.

Budzisz, uniesiony gniewem, potrafi oprzeć się kilkutysięcznemu, rozjuszonemu tłumowi i nie zdjąć czapki przed internacyonalno-żydowskim pochodem, choć tem się naraża na zmasakrowanie, a może i śmierć. Ale ten sam Budzisz nie śmie jasno postawić swego zdania, gdy mu czyj autorytet imponuje i chowa zgromiony swoją sprawę serwitutów do kieszeni, słuchając dalej w milczeniu szumnych wywodów Kotulskiego i Hyca, choć mu się to i owo „nie wydaje“. Słowem, widzimy w panu Apolinarym te wszystkie cechy, któreśmy w sobie i wśród swego otoczenia przywykli widzieć.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Budzisz, według słów Weyssenhof’a, jest „typowym polskim demokratą rycerskiego pochodzenia“. Powiedzenie bajecznie trafne i jędrne.

Pamiętam, będąc jeszcze w 3-ciej klasie, przejąłem się strasznie ideami demokratyzmu i równości. Nuże, wróciwszy na wakacye, chłopom rękę na powitanie dawać. Z jakiemże zgorszeniem broniłem ręki od pocałowania, bolałem nad piętnem niewoli, które się w ludzie wyryło, zdejmowałem pierwszy czapkę przed starszymi wieśniakami. Aż kiedy zdarzyło się, że witając się ze mną, fornal nie wyjął fajki z gęby i wyciągnął rękę bez najmniejszych oznak uniżoności — dotknęło mię to niemile, choć sam przecież tego chciałem. Uczucie, ktore mną owładnęło, da się wyrazić słowami: „Wszystko to dobrze, równość równością, ale ty, chamie, pana znaj, rozumiej łaskę“. Wtedy bym za nic w świecie tak mojej myśli nie zreferował, ale w istotnym charakterze swoim taką ona była i wy ją dobrze znacie, bośmy wszyscy demokraci, czyli nie despoci, nie brutale, nie samowładcy, ale cóż, kiedy „rycerskiego pochodzenia“. Taki Niemiec będzie jadł przy jednym stole ze służbą i sam szorował schody, bo jego mieszczańskiej duszy nie wstrzymuje „rycerskie pochodzenie“; pani domu w Rosyi będzie się „wodzić“ za łeb z własną kucharką, aby za pół godziny być z nią w naj-

lepszej komitywie — Polak zawsze się trzyma słów bohatera nowelki Sienkiewiczowskiej*): „Ja tam nie suwam się z nimi (chłopami) w tan posuwisty, nie umizgam się do dziewoi ani upijam z nimi w karczmie. Wolę od czasu do czasu powiedzieć: „Bartek! czasby pomyśleć o pszenicy! Ignac! przyprowadź swego wołu — puszczę mu krew; Franciszkowa uprzątajcie len, bo się wysypie i t. d.“

Może to i dobrze, może to i szlachetnie, może i świadczy o wiekowej kulturze, ale wiem jedno: taki demokratyzm rycerski olbrzymio przeszkadza naszemu zbliżeniu się z ludem, bo zawsze to mówi „pan“ i „chamskie nasienie“, pomimo nie wiem jak słodkie i przyjacielskie stosunki zewnętrzne; przydałoby się nam trochę czeskiej „chamskości“, a raczej jednolitości narodowej. Dzieje naszej historyi, w której tak nikłą rolę grało mieszczaństwo i tak liczną była kasta szlachecka — dzieje te wykopały między nami i ludem przedział, który nie tak łatwo da się wyrównać, i w nas samych zaszczepiły sporą dozę demokratyzmu rycerskiego — budziszowatości.

Jednak Budzisz z całym swoim demokratyzmem, miał także na dnie leżący zapas konserwatyzmu, bo ordynarnej zalety wstydził się poniekąd przed szeroką publicznością, w mniemaniu, że nie jest dość efektowną w ustach działacza rewolucyjnego. Konserwatyzm w Budziszu jednak uważam za pożądany, jest on bowiem jedynym kierownikiem jego i daje mu jakąśkolwiek oryentacyę. Budzisza wad atawistycznych nic nie wypleni; będąc więc konserwatystą, może najwyżej zachować swoje wrodzone narodowe zalety.

Te dwa tak sprzeczne składniki, jak demokratyzm i konserwatyzm godzi w Budziszu jego tolerancyjność.

Zdanie, poprzednio przezemnie wyrażone, że w Budziszu wada rodzi zaletę, a zaleta w wadę przechodzi — daje się zastosować przedewszystkiem do tej ostatniej cechy Budziszowej.

Ten konserwatywny szlagon, przefasonowany w tużurkowego działacza, który drży o syna, żeby smarkaczysko wiary nie zatracił, — znosi u siebie socyalistę nauczyciela, który mu lud buntuje i chłopca najgorszych rzeczy uczy (według ojcowskiego mniemania). Dopiero przyciśnięty do muru, decyduje się na wydalenie szkodliwego, według jego pojęć, człowieka.

Oj tolerancyo, tolerancyo polska! Nasza chlubo, wyrazie, który kursywem wypisują pięć razy na każdej stronie byle podręcznika historyi. „Polsko! pawiem narodów byłaś i papugą“ — zdanie ograne, przekrzyczane, a zawsze prawdą gryzące. Trudno mi mówić o innych narodach, bo ich nie znam; ale nie wiem, czy gdzie w równej mierze rozwinęła się blaga narodowa tak jak u nas, tania agitacyjka patryotyczna, wady nawet nasze w pawie piórka strojąca, aby przypodobać się tłumowi. „W Polsce tolerancya nie była i nie jest niczem więcej, jak safandulstwem, i to safandulstwem dziejowem“ mówi Sienkiewicz w „Wirach“. I trudno nie odczuć tej prawdy; trudno nie podnieść przeciw temu safandulstwu tolerancyjnemu buntu, gdy się naokoło wi-

*) „Nikt nie jest prorokiem między swemi“. Z teki Worszyły.

dzi, że każdy dzielny odruch samoobrony wewnętrznej jest nazywany „nieetycznym“, „niecywilizacyjnym“, gdy się po tygodnikach pisze, że wytwarzanie opinii potępiającej narodowe świństwa, jest zakuwaniem w biurokratyczne więzy własnego społeczeństwa.

Otóż w takim Budziszu i u nas pozorna tolerancya tego rodzaju jest wadą, bo safandulstwem naszem, bo piękną osłoną wstrętnego bezruchu. „Polak jak wosk, kiedy z nim po dobremu“. A że nasze wady są dla nas „po dobremu“, więc też jesteśmy dla nich tolerancyjni — jak wosk. Z tej miękości charakteru, z tej dobroduszności, z tego pobożnego życzenia Budzisza „oby nam wszystkim dobrze było, dobrodzieju mój“, z tych pozornych zalet, wypływa nasz bezczyn, ospalstwo, gnuśność, niezdolność do trwałej pracy, sybarytyzm myślowy, który nie pozwala nam wzroku na przyziemne sprawy zwrócić. „Polacy mają dużo inicyatywy“ — no! bo mają czas na nią, kontemplacyjnie, p a r d o n n e z l e m o t, dłubiąc w nosie, albo, jak p. Budzisz, rojąc o losach Ojczyzny nad kufelkiem piwa w skwarne południe letnie. Ale też polskiemi dobremi chęciami „piekło brukowane“.

I znowuż bajeczny obrazek z Weyssenhofowskiej powieści. Budzisz, po dobrym obiadku, jedzie w celach agitacyjnych w sąsiedztwo. Powóz dziedzica coraz się zapada w jaki dół na drodze, polski dół, który ogląda pokolenie dziedziców za pokoleniem, ale pan delegat Budzisz nie zauważa tego, jest cały przejęty wielkimi politycznymi planami.

Anglik — wtrąca w tem miejscu Weyssenhof uwagę — myślałby o tem, jakby tu przeprowadzić szosę, przekopać rowy, zdrenować pole. Ale gdzieżby Budzisz o tem myślał, Budzisz, który „czuł dotkliwie opadnięcie swej działalności za powrotem na wieś. Praca kulturalna?... to dla drobniejszych ludzi. Spochmurniał, jak zasłużony na wojnie pułkownik, gdy mu powierzą dowództwo załogi pomniejszej mieściny“. Jego przecież „ojczyzna woła“, ojczyzna w postaci panów komitetowych, akcyi, deklaracyi, głosowań, a on tej ojczyzny dostrzedz nie umie ani w zbożu falującem naokół, ani w siermiędze chłopskiej.

Brak nam pracowników skromnych, brak sztabowi polskiemu żołnierzy. B u d z i s z ó w n a r ó d w r o d z i n i e e u r o p e j s k i e j z g i n ą ć m u s i. Więc strząśnijmy ze siebie „pawie pióra“, papuzie gusta, bezpłodną projektomanię, prywatę polską, miękość, rozlazłość naszą i twardą dłonią życie ujmijmy, aby nas niosło, jak okiełznany rumak ku jasno w marzeniach naszych w czuciu i w rozumie, w jestestwie całem wymarzonemu celowi.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

A więc rozstańmy się już z Budziszem. W dalszym ciągu powieści Weyssenhofa „pozbył się on pierwotnych błędów: dobrodusznej otwartości, nazywania rzeczy po imieniu i szczerego pragnienia, „aby nam wszystkim lepiej było, dobrodzieju mój“. Nauczył się budować staranniej swe zdania i dostrajać do wyższych kamertonów; kryć w sobie źródło światła, a roztaczać wokoło tylko mgliste promienie; wzdychać rozgłośnie do ogólnego dobra, ale bez uszczerbku dla swej krescytywy“. Weyssenhof przedstawia nam dalej, jak ten typ polskiego szlachcica począł deprawować się w ży-

ciu politycznem, nabrał blagi, pewności siebie, „orlego“, a zarazem „uduchowionego“ spojrzenia.

My tu porzucamy Budzisza — idzie nam nie o charakteryzowanie działacza polskiego, jeno o pochwycenie w tym działaczu cech pierwotnych i zasadniczych, co jużeśmy się postarali uczynić. Budzisza nabyte wady (a właściwie rozwinięcie się braków wrodzonych) nas nie obchodzą, bo my im w sobie rozplenić się nie damy. Jego zaś wady wrodzone, zasadnicze, są naszemi wadami; rozpatrzyliśmy je już, a teraz zwróćmy się do symbolu, który przyszłość naszą oznaczać powinien, do Szymona Konarskiego, emisaryusza na Litwie i Rusi.

My, Polacy, mamy jedną i zasadniczą miarę, którą przystosowujemy do każdej z naszych chlub narodowych, do każdego poety, malarza, myśliciela naszego i t. d. Tą miarą jest — miłość Ojczyzny. Stopień jej natężenia jest decydującym w naszej ocenie, czy to względem historyka, czy to krytyka, czy to innego wybitnego człowieka. I jeśli ogół zauważy, że w twórczości danego osobnika niema cech narodowych, niema patryotycznego bólu, albo zapału, albo choćby elementów rodzimych — to choćby to był największy geniusz, ogół go będzie podziwiał, cenił, szczycił się nim, ale ani prawdziwie zachwycać się nim nie będzie, ani nie wyniesie na piedestał wielkości i zawsze w dziełach jego będzie widzieć kościół wprawdzie wspaniały, ale w którym zasadniczej rzeczy — Boga niema.

Nie przesądzam, może to i źle, może to jest zaciśnięcie w wązkie ramki polotu Ducha, nie mogę o tem decydować, ale wiem jedno: ten nastrój narodu, ten cenzus, wymagany od każdego z obywateli Polski, w znacznej mierze przyczynia się do podtrzymania samopoczucia narodowego, a więc naszej egzystencyi.

To też, rozpatrując postać Budzisza, zacząłem swoją charakterystykę od zdefiniowania jego miłości Ojczyzny i z tej cechy dopiero wywiodłem cały szereg wad i zalet Weyssenhofowskiego bohatera.

Przystępując obecnie do naszkicowania innego typu działacza — Konarskiego, biorę jako założenie również jego napięcie ideowe, jego patryotyzm. O ile patryotyzm Budzisza polega na tradycyi, na wrodzonych pierwiastkach jego duszy, które bezwiednie nosi w sobie, tak, jak nosi oczy, uszy, nos, ręce, dane mu od Boga, o tyle Konarskiego patryotyzm, poza tymi podstawowymi elementami, posiada jeszcze elementy wyższe, świadome, drżące struny Ducha, który się szarpie w okowach, bunt poniżanego człowieczeństwa, tęsknota ku Pięknu i Ideałowi — oto składniki idealizmu Konarskiego, składniki, które rozwinął on w sobie i wypielęgnował, podczas, gdy Budzisz ma je zaledwie w uśpieniu, albo i wcale niema. Można nazwać patryotyzm Budzisza w pierwotnej, nieskażonej jego formie, patryotyzmem z „Pana Tadeusza“, zaś Konarskiego miłość Ojczyzny — płomiennym patryotyzmem z „Dziadów“, opartym na granitowej podstawie spokojnego, epickiego uczucia naszej epopei narodowej.

Miłość ojczyzny Konarskiego, jest to wezwanie z góry.

Ten człowiek nie może po Budziszowsku w ładny dzień letni na ganku starego dworu w niemej kontemplacyi siedzieć i o „biednej ojczyźnie“, targanej wichrami,

(które notabene na cichym ganku wiejskim wcale nie dają się odczuwać), rozmyślać, on musi iść tam, gdzie nieszczęście, gdzie ucisk, gdzie prześladowanie, musi tam być obecnym, gdzie czyn czeka, gdzie bratnia pierś płacze. Przypomina on dawnych apostołów ze słowem ewangelii na ustach i samozaparciem się w duszy, którzy szli „za głosem Pańskim".

W wierszu, pisanym w więzieniu w ostatnią noc swego życia, na kilka godzin przed rozstrzelaniem, temu niestrudzonemu i cichemu całe życie pracownikowi, wyrywają się słowa rozpaczy, że już z apostołowaniem swojem rozstać się musi:

„Ale ja Nieba nie chcę"
„Ja do Nieba nie pójdę"
„Ja pójdę ludzi szukać!..."
„Co, jak Chrystus na krzyżu, ludzkość w sercu czuli",
„I nie mogąc jej zbawić, ludzkością się struli".

I dalej znów:

„Nie żądałem dla siebie życia, ni swobody"
„Myśl zdjęta z krzyża Twego, wszystkiem dla mnie była"

A jakim był w życiu Konarski, jak służbę ojczyźnie rozumiał, świadczy o tem następujący ustęp z przysięgi, którą każdy wstępujący do Związku składał:

„Poświęcę moje myśli, zdolność działania i majątek dla walki, jaką mi stoczyć wypadnie, z pojedyńczymi ludźmi lub kastami, gwałcącemi święte prawa Boskie i Ludzkości i targającemi się przez siłę, sztukę i przywilej na wolność, równość i braterstwo Ludu Polskiego, lub innych ludów".

Miłość Ojczyzny Konarskiego, składająca się z tylu pierwiastków szlachetnych, tak czysta i nieskażona, nie mogła mu przynosić szczęścia zewnętrznego, musiała być dlań owym skarbem, który jest tem droższy dla nas, im bardziej posiadanie jego jest uciążliwe.

„Siłą uczucia mego na pal cierpień wbity"
„Przeżyłem na nim młodość, jak wśród burzy chmura".

mówi emisaryusz w tym samym przedśmiertnym wierszu. I zdawało mu się chwilami, że już nie uniesie nadmiaru bólu, że „serce, wzdęte żalem, rozpryśnie się, pęknie" i wtedy, z potem krwawym na skroni, wołał w przedśmiertnej męce, w ostatnim przeglądzie swego życia i czynów swoich, w tej krwawej spowiedzi serca:

„Panie! za co ja cierpię? — i tak cierpię jeszcze?!"
„Uchwyciłeś mię w srogie cierpień ludu kleszcze",
I dręczysz i mordujesz jak szkodliwą żmiję",
„Co kijem przygnieciona kurczy się i wije".

I dalej w serdecznej skardze:

„Wszakże ja w sobie mam serce tylko człowieka".

Tak, ale to serce człowieka jest przepojone tem wszystkiem, co każdy z nas w duszy powinien nosić: żądzą światła, wolności i piękna, nienawiścią dla ucisku, przemocy i ciemnoty, to serce dlatego musi wiecznie krwawić na ziemi, bo Bóg w niem umieścił „wszystko, co dopieka, co męczy, co morduje, co gryzie, co boli".

O takie serce „prośmy Boga modlitwą gwałtowną", aby się stać godnymi imienia człowieka, aby śmiało i bez lęku zajrzeć we własne sumienie.

Konarskiego Miłość Ojczyzny jest dla niego wieczną męką Duszy, nietylko dlatego, że subtelnym jej nastrojem wstrząsają obrazy rzeczywistości, rzeczywistości, z którą postanowił był walczyć, ale i dlatego, że przedmiot ukochania swego musi na ból narażać, że swój naród musi po ciernistej ścieżce obowiązku prowadzić, miast po drodze kwieciem usłanej; czuje, że zadaniem jego jest nie na weselną biesiadę wzywać, a być zwiastunem bólu.

„Gdziekolwiek stąpię, tam będzie niedola,
Gdzie wchodząc powiem: Chrystus pochwalony!
Gdzie chleb położą na moje przybycie,
Tam opuszczonej matki, jęk usłyszysz żony,
Osierociałych dzieci tam usłyszysz wycie".

Dzięki głębi swego uczucia, Konarski jest nieubłaganym wrogiem taniego patryotyzmu, jest jednym z „ostrowidzów" narodowych, jak mówi Ujejski.

„Za Polskę z królem, chociażby Polakiem, za Polskę, napełnioną przywilejami, nie poświęcę ani kropli krwi", zeznaje przed komisyą sądowniczą. On swoją krew i pracę życia ceni za wysoko, żeby nie wpatrywać się z lękiem w przyszłość Polski. „Nie chciałbym widzieć dyktatury sołdatów z białymi orłami na kaszkietach", mówi Zagozda w „Róży".

Takiej Polski, obawia się też Konarski, drży, aby wyśniony ideał jego nie spaczył się pod wpływem rodzimej podłości naszego wewnętrznego wroga. Tu jego światopogląd różni się zasadniczo od światopoglądu Budzisza, który uważa, że „na łonie wolnej ojczyzny można w spokoju spoczywać".

I myliłby się, ktoby sądził, że ci ludzie, Konarski i Budzisz, na drodze pracy dla narodu i na polu myślicielstwa narodowego zgodnie się zejdą. Różnica w teoretycznych pojęciach tych dwóch ludzi jest tak duża, że i na ich działalności odbić się musi. Toteż Konarski nietylko dlatego walczy, aby uzyskać Polskę. On walczy o to, aby ją uzyskać taką, jaką jedynie być powinna.

To też widzi wroga nietylko w tym, kto do uzyskania niepodległości przeszkadza, ale i w tym, kto tę Polskę dawnym nałogiem paczyć będzie. „Obalić musimy zewnętrzny i wewnętrzny ucisk" pisze jeszcze w Paryżu w Nr. 8-ym swojej „Północy". Widział więc Konarski wroga równie groźnego i wewnątrz, w ucisku wewnętrznym i żar-

liwie przeciwko szeregom wyzyskiwaczy rodzimych występował, przysięgał walczyć „z pojedyńczymi ludźmi, lub kastami, gwałcącemi święte prawa Boskie i Ludzkości“.

Nie należał jednakże Szymon do rzędu burzycieli społecznych. Jego praca była w każdym calu twórcza. Wskazywał jeno kaście szlacheckiej i rodzącemu się kapitalizmowi polskiemu, że „gdzie jedni panują, a drudzy służą; gdzie jedni korzystają z oświaty, a drudzy pogrążeni w ciemności: tam nędza, zemsta, rozpacz podadzą człowiekowi głownię, siekierę, miecz“.

Obcując blizko z ludem, najprzód w okolicach Krakowa, potem na Rusi, czuł możliwość roku 46-go i zażartą walką z „uciskiem wewnętrznym“ starał się tę możliwość odwrócić.

Jakże wygląda Konarski wraz z swoim idealizmem w życiu praktycznem?

Jakie jego stanowisko w społeczeństwie?

Budzisza jużeśmy widzieli; jest „naszym znanym“ i cenionym działaczem, stronnictwa się z nim liczą, dziesiątki pionków pomniejszych od niego zależą. A Konarski co? Czy stał się głośnym myślicielem narodowym? Nie, bo to człowiek czynu. Czy stanął na czele stronnictwa, do którego szeregów należał i które go wysłało na Litwę? Nie, bo to człowiek walki ogniowej.

Zaszczytów nie szukał, na dowództwo się nie piął, bo rozumiał, że d o b r y ż o ł n i e r z d l a P o l s k i w i ę c e j z n a c z y, n i ż n i e j e d e n g e n e r a ł.

Konarski jako żywy przykład dla przyszłych pokoleń, przekradłszy się przez granicę, na ziemi polskiej stanął, jako niespożyty drogowskaz dla nas, jako antyteza budziszyzmu.

Znowuż więc drogi między typem społecznym Budzisza i Konarskiego się rozchodzą. Budziszów plemię powiada: „W naszym związku trzeba być albo komitetowym, albo niczem“. Konarski pozostawia szerokie pole działania każdemu Polakowi, więcej, wskazuje, jak od każdego dzielnego pracownika będą się rozchodziły coraz szersze i szersze kręgi czynu po kraju, które go w miarę zasługi wyniosą na czoło narodu.

„Ty pracowałeś nie na dźwięk przelotny
Twe serce biło nie tłumnych rąk biciem.
Jak szedłeś drogą tajemną samotny,
Tak skromnie cichem nakryłeś się życiem“.

Tak mówi współczesny emisaryuszowi poeta, Seweryn Goszczyński.

Był więc Konarski przedewszystkiem ideałem żołnierza, skromnego pracownika u podstaw. Któż więc nim rządził? Czyich rozkazów ten żołnierz słuchał? Wczytujemy się w dzieje emigracyi, śledzimy rozwój Towarzystwa Demokratycznego, którego emisaryuszem był Konarski i wysuwa nam się przed oczy sylwetka Budzisza. On to, duch jego, panował w sporach emigracyjnych, jego protoplasta duchowy zakreślał szerokie koło ręką mówiąc: „Operujemy masami, dobrodzieju mój“. A wśród tych mas cicha praca Konarskiego dźwigała pomnik dla Budziszowej sławy.

Budziszowa sławo! Nie jesteś tak krótka i czcza, jak ten, kogo sławisz. Dzięki zasługom Konarskich wcielasz się w niespożytą formę śpiżu, wdzierasz do Panteonu polskiego i do pamięci ludzkiej. A ludzie, którzy na swoim grzbiecie Budziszów w górę wynieśli — śpią na jakim wiejskim cmentarzu snem niezamąconym ani tłumną pielgrzymką, ani przyśpieszonem serc biciem następnych pokoleń.

Dziwnie naród zbiera tylko pianę z wrzątku dziejów dla swojej nauki. Ks. Józef, dlatego, że utonął w Elsterze i był naczelnym wodzem wojsk polskich ma grób na Wawelu, oddzielną monografię, tysiąc legend dokoła swej osoby i są mu zapomniane i pielgrzymki do Berlina i życie hulaszcze i beztroska o szarpany naród.

Dąbrowski. twórca legionów i niestrudzony pracownik, mąż niespożytej zasługi, doczekał się zaledwie przyśpiewki w „Pieśni legionistów“ i to raczej dzięki temu, mówi Sclavus, że nazwisko jego kończy się na s k i, niż dzięki osobistym zaletom.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

„Ale zostanie po mnie ta siła fatalna“ może powiedzieć słowami Juliusza cichy pracownik polski w rodzaju Konarskiego. Wprawdzie naród Budziszów za blaskiem zewnętrznym goni, pociąga go więcej słowo „wódz“, niż słowo „pracownik“, ale ta „siła fatalna“ wytwarza nowe pokolenie ludzi, Młodą Polskę, która Konarskich wiecznie czcić będzie. Konarski niema pomników materyalnych, bo jego czciciele nie są bankierami narodu, ale „duch jego w promienistej szacie“ jaśnieje nad Polską i dla nas drogowskazem będzie.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Kończę więc. Widzimy, że na szerokiej drodze, po której w pracy dla narodu pójdziemy, różne są stopniowania i rozmaita ilość typów. Z jednej strony, ubitym traktem, kroczy falanga Budziszów, z przeciwnej, po niewyjeżdżonej grudzie, pochylony pod ciężarem noszy, stąpa Konarski. Serce nasze, umysł, wyrywa się ku niemu, w marzeniach siebie takimi widzimy, a jednak szlak pod nami staje się coraz gładszym, zapatrzeni wciąż jeszcze na Konarskiego, ku Budziszowi zbaczamy. Więc nie pozwólmy, aby nasze wady przyrodzone się rozpleniały; „zaostrzajmy wciąż obowiązki nasze“, w myśl idei naszego wielkiego myśliciela narodowego, Szczepanowskiego; nie stawiajmy sobie przed oczy oficerskiej szlify, jeno żołnierski order zasługi, a wtedy nam ciasno w pracy narodowej nie będzie, dużo z walki międzystronniczej zniknie i wytworzymy nowe środowisko, w którem nietylko „komitetowi“ pracę mieć będą, a wodzami naszemi będą najlepsi z żołnierzy.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

I jeszcze jedno... Różnica pomiędzy Konarskim, a Budziszem jest ta, że „wypadki rodzą Budziszów“, a ojcami wypadków są Konarscy. Ludzie, zrodzeni przez wypadki, działają też „wypadkowo“, czyli tak, jak tego interes „wypadkowy“ wymaga, a nie

stały interes narodu. Stąd „wypadkowość“ w polityce i zygzakowata linia narodowej drogi. Jeśli więc chcemy, aby nasz kraj nie był szarpany przez dowolne prądy, jeśli go chcemy skierować silną dłonią tam, gdzie nawa Polska płynąć powinna, a nie tam, gdzie ją wicher rzuci — stańmy w szeregu ludzi, którzy w ciszy, zdala od budziszowego zgiełku, wykuwają przyszłość, w rzędzie tych, którzy tworzą dzieje.

Jerzy Łużyc.

Warszawa 22. Marca 1911 r.

KORESPONDENCYE.

Kraków.

I. szkoła realna.

Wszelkie dążenia uwydatniają się przez wspólne działania. Dążenia młodzieży naszej szkoły uwydatniają się przez różne kółka i kółeczka, naturalnie pełne prezesów, sekretarzy, skarbników itd. Więc kółko historyczno-literackie, którego referaty odbywają się w obecności nieraz 5-ciu kolegów, koło „Lotnia“ na wzór „Awiaty“ św. Anny, towarzystwo dramatyczne, dalej poważniejsze i pożyteczne koło „Czytelnia“, wreszcie organizacya studencka „Sokół“.

Na uwagę zasługują ostatnie organizacye.

„Czytelnia“ ma za cel dopomaganie kolegom do ich umysłowego rozwoju poza zakresem nauki szkolnej. W tym też celu posiada ona dobrany zasób książek i gazet, z których na najprzystępniejszych warunkach (20 hal. miesięcznie) korzystają członkowie. Zarząd szkolny udzielił towarzystwu jednej z klas, tam zbierają się członkowie trzy razy tygodniowo, przepędzając czas na czytaniu, rozmowie i rozrywkach.

Doniosłe zapewne znaczenie ma to, żeśmy przystąpili razem z innemi szkołami do organizacyi studenckiego „Sokoła“. W dawnej organizacyi wojskowej były pochody, byli pułkownicy z pięknemi szarfami, lecz owoców nie widzimy. Tymczasem zadanie „Sokoła“ każdy zna. Zamiar zorganizowania studenckiego „Sokoła“ doszedł do skutku, i oto już młodzież szkolna Krakowa ćwiczy w budynku „Sokoła“, pod osobistym kierunkiem tychże.

Co do działania narodowego nie mogę się opierać na żadnych organizacyach, lecz duch narodowy rozpowszechniony jest w naszej szkole bardzo, o czem świadczą liczne i dobre referaty.

Zarząd szkolny, oprócz zwykłych ojcowskich napomnień, ani nam nie pomaga, ani nie przeszkadza.

Myślę, że praca nasza, choć mała, wskazuje, że oprócz foot-bal'u i wałęsania się po A—B, mamy i poważniejsze myśli i dążenia. *or.*

Warszawa 18. III. 1911 r.

Fermenty, które zaszły na gruncie akademickim w Galicyi, znalazły swój odpowiednik w sferze uczniowskiej w Warszawie, odpowiednik pozbawiony realnej podstawy, lecz będący wynikiem bezkrytycznie przyjętych lokalnych haseł niezgody.

Licytowanie idei niepodległości, obce dotąd duchowi naszych organizacyi, zarysowało linię sztucznego rozgraniczenia wśród nas samych. Kwestya idei niepodległości, która obecnie wszystkich zajmuje, nigdy nie była obcą żadnemu z naszych związków, i choć rzadziej może pojawiała się na ustach, jednak zawsze dla nas była żywotną i nierozerwalnie złączoną z naszem istnieniem. Brak faktycznych różnic ideowych, a jednocześnie istnienie dwóch, nurtujących w naszej organizacyi kierunków, które uważają się za różne, stwarza warunki nienormalne. — Jedna mianowicie strona, zarzucając drugiej brak idei niepodległości, którą to wysuwa na czoło w swych wystąpieniach, i starając się dopatrzeć nieistniejących różnic pomiędzy sobą, a pozostałą młodzieżą, staje się powodem niezgody w łonie organizacyi; druga zaś uznana przez pierwszą za przeciwną sobie, w rzeczywistości daleka od wszelkich waśni, jest przedstawicielką tych, którzy obcy wewnętrznym niesnaskom, wchodzą na nowe tory.

Oczywiście stan obecny fatalnie wpływa na normalny rozwój organizacyi. To też z małymi wyjątkami organizacye, które zbytnio przejęły się kwestyą akademicką w Galicyi, mało rozwijają się nazewnątz, a prawie wcale wewnątrz.

Nierównie lepiej, a nawet zupełnie zadawalniająco przedstawia się praca w tych organizacyach, którym obce są niezgody. Zaznaczyć należy, że na szczęście organizacyi takich jest coraz więcej.

W pracy wewnętrznej tych organizacyi zauważyć możemy cztery etapy.

Pierwszym etapem jest praca ściśle organizacyjna. Na cotygodniowych zebraniach poszczególnych Kółek klasowych, bywają poruszane w referatach i czytelniach kwestye z historyi polskiej i nauk społecznych. Zaś co dwa tygodnie (względnie co miesiąc) odbywają się zebrania ogólne, na których oprócz załatwiania spraw bieżących jest zwykle referat ideowy.

Drugi etap to praca w Kołach samoksztaceniowych, prowadzonych przez organizacye. Program pozbawiony wszelkiego odcienia agitacyjnego, ma na celu przedewszystkiem podniesienie poziomu umysłowego szerszej masy kolegów. W razie rozróżniczkowania się umysłowego będą tworzone Koła o różnych kierunkach naukowych.

Niezależnie jednak od rezultatów pracy, koledzy w Kole samokształceniowem, podlegając wpływom kolegów organizacyjnych, stanowią jakby instytucyę przygotowawczą do organizacyi.

Ilość zgłaszanych referatów nadprogramowych, najlepiej świadczy o zainteresowaniu się kolegów sprawą samokształcenia.

Po trzecie praca nasza koncentruje jeszcze w „ligach obrony szkoły polskiej", ogarniających prawie wszystkich kolegów klas wyższych, którzy zobowiązują się do bojkotu średnich i wyższych szkół rosyjskich w Królestwie i Rosyi.

Ostatnim terenem są podkółka w klasach niższych, służące dla urobienia materyału do organizacyi.

Tak mniej więcej w ogólnych zarysach przedstawia się u nas praca. Wierzymy jednak silnie, że w krótkim względnie czasie nietylko w części organizacyi, lecz we wszystkich praca potoczy się normalnie i oczyści niezdrową atmosferę wywołaną wewnętrznymi zatargami. Zniknie wówczas groźne widmo niezgody i jedną drogą pójdziemy realizować ideę Niepodległości. *St.*

Lublin.

Stale pomieszczane w „Tece“ korespondencye zapoznawały ogół czytelników ze stosunkami, panującymi w życiu młodzieży Lublina, będącego oddawna jednym z najpoważniejszych ośrodków Królestwa — ze względu na liczne skupienie oraz poważną wartość, pod względem jakościowym, młodzieży.

I ubiegający rok szkolny nie przedstawia się gorzej od innych. Zbiegł on nam na wytężonej pracy.

Pięć szkół polskich: 3 męskie i 2 żeńskie, skupiające tu szeregi młodzieży naszej, ogólnie biorąc, pod względem naukowym stoją dość dobrze. Szwankują natomiast niektóre nieco pod względem wychowawczo-pedagogicznym, jak szkoła filologiczna żeńska i handlowa męska, co zwłaszcza w tej ostatniej prowadzi do ostrych nawet częstokroć zatargów między władzami szkolnemi a młodzieżą. W innych szkołach stosunek młodzieży do jej wychowawców i odwrotnie jest całkowicie dodatnim. Młodzież, a głównie jej sfery kierownicze, współdziałają szkole w jej życiu wewnętrznem — natomiast niejednokrotnie rozchodzą się drogi nasze i naszych wychowawców, gdy idzie o stosunek do władz rządowych. Nie możemy bowiem zgodzić się na stawiane przez naszych wychowawców wymaganie nie narażania się za najwyższą nawet cenę władzom rzeczonym.

Stosunek między młodzieżą a starszem pokoleniem Lublina prawie nie istnieje. Ogranicza się on jedynie niemal na świątobliwem oburzeniu, którem wielebni ojcowie i głowy tutejszego społeczeństwa wybuchają po każdem żywszem naszem wystąpieniu. Ale młodzież nie wiele, zwłaszcza w roku ostatnim, zwracała uwagi na nieustanne lamenty nad jej nierozwagą. Z ludźmi, jakiemikolwiek hasłami zakrywającymi swój lojalizm, a raczej tchórzostwo, nic wspólnego mieć nie chcemy — ani też zwracać uwagi na światłe ich rady.

Na uwagę zasługuje stałe rozwijanie się wśród nas życia organizacyjnego. Oddawna już istniejące zrzeszenia humanitarne — niosą bardzo poważną pomoc niezamożnym kolegom. Koła naukowe bardzo liczne i skupiające duże zastępy młodzieży — umiejętnie prowadzone przez fachowych kierowników, stoją pod względem naukowym nader wysoko i oddają duże korzyści interesującym się bliżej daną gałęzią nauki. Do najpoważniejszych należą koła: literackie, historyczne i przyrodnicze. W ostatnich czasach powstały zrzeszenia: dramatyczne — mające na celu urządzanie przedstawień

amatorskich i artystyczne — skupiające młodzież, rozpoczynającą swą pracę na polu literatury pięknej.

Jednym z najważniejszych dorobków roku ostatniego jest zorganizowanie nietylko wśród młodzieży ideowej, ale i wśród szerszych jej mas wychowania fizycznego.

Sprawa bojkotowa stoi u nas obecnie wyjątkowo dobrze. Przyczynia się do tego głównie całkowita jednolitość opinii młodzieży, bez względu na różnice przekonaniowe, i co najważniejsze ogromne zainteresowanie się i przejęcie sprawą tą przez młodzież, stojącą poza zrzeszeniami młodzieży ideowej. Polacy, wychowańcy gimnazyów rządowych i szkoły handlowej z językiem wykładowym rosyjskim, oraz ci z pośród młodzieży szkół polskich, którzy z łamistrejkami utrzymywali stosunki, są nader ostro bojkotowani. To samo stosujemy do pedagogów rzeczonych uczelni. Szkoda tylko, iż o tem, czem tak gorliwie zajmuje się młodzież, zapomina częstokroć nasze starsze społeczeństwo. Szkoda, iż zapominają o tem całe instytucye, np. Towarzystwo Muzyczne, które parokrotnie zezwoliło łamistrejkom brać udział w urządzanych przez się koncertach. Szkoda bardzo, gdyż takie zapomnienia prowadzą wprost do starć z młodzieżą i tego, iż idzie ona coraz bardziej mimo swych ojców.

Ideową część młodzieży lubelskiej podzielić można na dwa odłamy: młodzież t. zw. postępową i narodową.

Pierwsza — trawiona rozterkami wewnętrznemi, powstałemi na tle niedawno rozpoczętego wśród młodzieży postępowej rozłamu, nie rozwija, jak i dawniej zresztą, poważniejszej działalności. Godnem uwagi jest to, iż w czasach ostatnich coraz większy posłuch znajdują wśród niej hasła niepodległościowe.

Młodzież narodowa, której szeregi w roku bieżacym znacznie się powiększyły, kieruje obecnie życiem całej tutejszej młodzieży polskiej. Wytężona działalność w tym kierunku, nie bezpożyteczna zresztą, gdyż uwieńczona dodatnimi skutkami, nie pozwala nam zwracać takiej, jak za lat dawnych, uwagi na naszą pracę wewnętrzną, zwłaszcza ze względu na zachwaszczenie szeregów naszych pewnymi bezużytecznymi elementami. To jednak drogą zapoczątkowanej już reformy organizacyi da się usunąć i postawić ją także na dawnym poziomie pod względem pracy wewnętrznej. W roku ostatnim w pracy tej kładliśmy nacisk główny na wychowywanie się na synów Polski, mających zdobyć Jej Niepodległość i zdolnych być Rzeczypospolitej obywatelami godnymi. Staraliśmy się usilnie z pracy organizacyjnej te pierwiastki, które ku temu nie zmierzały, usunąć i zwracać szczególną uwagę na niezbędne po temu. W tym samym duchu oddziaływaliśmy na kolegów młodszych, wśród których rozwijamy poważny ruch samokształceniowy, co pozwala nam mieć zupełnie pewne nadzieje, iż dostarczą oni niezadługo nowych szermierzy szeregom naszym,

Chcąc dać możliwie pełną charakterystykę młodzieży narodowej — nadmienić należy, iż żadnych zgoła oddźwięków nie znalazły wśród nas hasła kierunku reprezentowanego w Galicyi przez „Zarzewie“. Nie mają u nas całkiem posłuchu panowie, co ogłosiwszy z wielkim krzykiem i hałasem, iż w całkowity monopol obejmują hasło realizowania Idei Niepodległości Polski — realizować ją poczęli — od wycierania

przedpokojów „Wszechniemieckiego Związku Narodowego“ podczas Zimmermaniady — i występowania przeciw dążeniom młodzieży narodowej w Galicyi wraz ze Syonem, hajdamaczyzną ukraińską, naszym rodzimym „postępem“ wszelkich czerwonych i czarnych odcieni oraz tem podobnem towarzystwem. Lubelska młodzież narodowa uświadamia sobie dobrze, iż Niepodległego Bytu nie zbuduje się Polsce krzykactwem i rzucaniem szumnych, a pustych frazesów, lecz pracą co do walki przyszłej nas przysposobi. My iść chcemy w życie wciąż mając w pamięci, iż sprawie naszej nietylko trubadurów, lecz i pracowników trzeba.

Z naszych wystąpień zewnętrznych podkreślić należy obchód rocznicy powstania 1863 roku.

Świątecznym był u nas dzień 22 stycznia. Już wczesnym rankiem nadzwyczaj licznie, bo w liczbie kilkuset osób zebrana młodzież zaległa nawę prastarej lubelskiej katedry. Z setek młodych piersi zerwał się hymn narodowy — i o stare mury świątnicy uderzył hejnałem potężnym — nietylko skargi i bólu jękiem — ale i czynów gotowości zapowiedzią — i palącą poświęcenia żądzą — i w zwycięstwo sprawy świętej wiarą — zapowiedzią — żądzą — wiarą — co w każdej młodej tej drgała piersi. Po skończeniu nabożeństwa tłumy młodzieży zaległy ulice. Nastrój był podniosły, uroczysty. A nieco później na cmentarzu wśród blasku jasnego zimowego poranku rzucał jeden z nas z nad mogiły ks. Ściegiennego w tłumy z odkrytemi głowami stojącej młodzieży te krótkie lecz gorące wyrazy: „Czterdzieści ośm lat mija dzisiaj, jak powstańcy za broń porwali, by za sprawę w bój pójść święty — by zmyć z Narodu hańby brzemię — by zerwać kajdany i lepszą, jasną zdobyć przyszłość. Niech dla nas, młodego Polaków pokolenia, pamięć tych ojców naszych czynów zarzewiem będzie płonącem, co kiedyś nowe powstańcze rozpali ognie — niech będzie żagwią płomienną, co serca nasze Ojczyzny miłością zagrzeje — nowych poczynań natchnie je żądzą — na nowe walki i trudy powiedzie. Dziś, w czterdziestą ósmą rocznicę dnia, gdy ojcowie nasi z hasłem „za wolność“ w bój poszli — my młodzież polska — której to samo hasło świeci — nad grobem jednego z męczenników Sprawy wznosimy okrzyk: Niech żyje Wolna, Niepodległa Polska!“ I znowu setki młodocianych piersi powtórzyły okrzyk ten niebosiężny. A gdy mrok okrył cmentarz z nad tej samej mogiły rozległa się bojowa melodya: „Jeszcze Polska nie zginęła“, śpiewana przez garstkę zebranej młodzieży,

Wrażenie, jakie dzień ten na młodzieży uczynił, było potężnem — mimo to nawet, iż natychmiast rozległy się jęczenia zaskoczonych tem niespodzianie ojców młodzieży, biadających wytrwale przez czas długi nad zaślepieniem „szalonych głów“. Nikt oczywiście nie zwracał na to uwagi. Nie dla przywykłych do kornego uchylania czapki przed każdym stójkowym — orle wzloty młodzieńczych dusz. *Efg.*

Cieszyn.

Ludność polska na Śląsku, aczkolwiek obejmuje 1/3 ogółu ludności Śląska, posiada zaledwie dwie państwowe szkoły średnie w Cieszynie, zdobyte wielkim nakładem pracy i wysiłków finansowych całego społeczeństwa polskiego, mianowicie gimnazyum polskie i polskie seminaryum nauczycielskie, nadto utrzymuje jedną średnią szkołę prywatną i gimnazyum realne w Orłowej. Ilość szkół polskich nie odpowiada zupełnie ilości szkół niemieckich i czeskich na Śląsku. Niemcy w samym Cieszynie mają trzy szkoły średnie; tak samo jest i w Bielsku. Czesi mają swoje szkoły we Frydku i graniczącym z Frydkiem Mistku, oraz w Polskiej Ostrawie i znajdującej się po lewym brzegu Ostrawicy Morawskiej Ostrawie, w ostatnim zaś czasie równocześnie z powstaniem polskiego gimnazyum realnego w Orłowej, założyli oni w tej samej Orłowej konkurencyjny zakład równorzędny, czeski. Byłoby jednak dla Niemców za mało sposobności do wynaradawiania młodzieży polskiej, więc pragną po wakacyach założyć dwa gimnazya niemieckie, jedno w Boguminie, drugie we Frysztacie, miastach w większości polskich, znajdujących się też w okolicy, zamieszkanej tylko przez ludność polską. Cel aż nadto widoczny.

Jakkolwiek liczba polskiej młodzieży w szkołach średnich śląskich odpowiada procentowo liczbie ludności polskiej Śląska, to jednak liczba ta byłaby o wiele większą, gdybyśmy mogli wliczyć do młodzieży polskiej te ogromne rzesze młodzieży, pochodzącej przeważnie ze sfer włościańskich i małomieszczańskich, zapełniającej ławy szkół niemieckich i czeskich i ulegającej tam wynarodowieniu. Powody tego tkwią przeważnie w uzależnieniu materyalnem ludności z jednej strony od komory arcyksiążęcej, z drugiej od gwarectw węglowych. Nadto Niemcy w walce z ludnością polską propagują stale odrębność śląską, wytworzyli oni nawet w swych ptasich mózgach osobną narodowość śląską, którą chcą wmówić w szeregi mało uświadomionych narodowo chłopów śląskich, którą popierają rzucając się na wszystko, co polskie, obrzucając wszystko obelgami i mieszając z błotem pracowników polskich na Śląsku i polskie zakłady naukowe.

Mimo to jednak, cieszyć się można z frekwencyi szkół polskich, bo frekwencya ta ogranicza się jedynie prawie do młodzieży, pochodzącej ze Śląska, podczas gdy zakłady niemieckie liczą przedewszystkiem na zrabowaną młodzież polską, na kolonie niemieckie na Śląsku, na młodzież z innych krajów monarchii, (n. p. w Bielsku w szkołach niemieckich znajdujemy przeważnie młodzież z Galicyi), oraz na coraz więcej rosnący procent młodzieży żydowskiej.

Ciekawem, sądzę, będzie, jeżeli nadto zestawię młodzież szkół średnich na Śląsku pod względem wyznaniowym.

Śląsk zamieszkany jest przez ludność trzech wyznań: katolicką, ewangelicką i żydowską. Smutnym objawem jest, że frekwencya młodzieży katolickiej w szkołach średnich stale maleje, (liczba młodzieży ewangelickiej odpowiada mniej więcej procentowi ludności ewangelickiej) a to na korzyść młodzieży żydowskiej.

Mówiłem dotychczas o szkołach średnich na Śląsku w ogólności, teraz zwrócę uwagę na polskie szkoły średnie na śląsku.

Liczba młodzieży polskiej kształcącej się w szkołach polskich średnich dosięga liczby 600, z tego na gimnazyum cieszyńskie przypada 300, na seminaryum nauczycielskie 150 i na gimnazym orłowskie 150 (dopiero dwie klasy). Młodzież ta pochodzi prawie wyłącznie ze Śląska i rekrutuje się przeważnie ze sfer włościańskich i robotniczych, przedstawia też bardzo poważny materyał na dzielnych bojowników idei narodowych i prawdziwych, szczerych synów Ojczyzny.

Już samo zajmowanie stanowisk w społeczeństwie przez byłych wychowanków szkół polskich na Śląsku przyczynia się do uświadomienia ludu śląskiego, wybija mu ono bowiem z głowy rzucaną przez wrogów naszych maksymę, że „z polską mową niedaleko zajedzie“. Lecz szkole polskiej na Śląsku nie może chodzić tylko o to, by dostarczała tylko ludzi, którzyby zajęli po ukończeniu studyów jakieś stanowisko. To byłoby za mało. Szkoła polska nie może tu ograniczyć się tylko do dawania wiadomości z najróżniejszych zakresów wiedzy, musi ona wyrabiać też silne charaktery, ludzi, którzyby twardo stali na stanowisku narodowem, którzyby nie dali się później w życiu unieść rozwydrzonej agitacyi wrogów dla osobistych korzyści.

A niestety, polskie szkoły średnie cieszyńskie zamało zwracają uwagi na wychowanie narodowe uczniów i trzymają się tylko ściśle materyału przepisanego w poszczególnych klasach. Pod względem naukowym szkoły polskie stoją bardzo wysoko, co poznać można czasem choćby z tego, że najlepsi uczniowie, którzy tu zajrzą na jakiś czas z gimnazyów galicyjskich mają dosyć pracy, by wypełnić luki, jakie się u nich okazują w porównaniu z uczniami tutejszymi.

Nic też dziwnego, że przy takiem jednostronnem pojmowaniu szkoły tak przez nauczycieli, jak przez uczniów, zdarza się, że zaraz po wyjściu z gimnazyum, czy seminaryum nauczycielskiego, uczeń o woli słabszej, o słabym, niewyrobionym charakterze znajdzie się na podwórku już to wrogów naszych, lub też na czyjemś podwórku partyjnem, na którem nie uprawia się polityki narodowej, ale partyjną, szkodliwą sprawie polskiej.

Ażeby temu zapobiedz, potrzeba 1) współdziałania nauczycieli z młodzieżą, 2) pracy samej młodzieży nad swojem wychowaniem narodowem. Lecz grona nauczycielskie w przeważnej części odbywszy obowiązkowe godziny w klasie, albo wcale o wychowanie narodowe się nie troszczą, albo zaciągają młodzież na swoje podwórka, n. p. do kongregacyi maryańskiej, w której nie baczy się na cel nasz wspólny narodowy, ale na idee katolickie i sieje się nienawiść do innych wyznań, co jest tem szkodliwsze, że Śląsk zamieszkuje i ludność protestancka, a młodzież protestancka coraz więcej zapełnia ławy szkół polskich, albo też wreszcie zadanie swoje wychowawcze pojmują w ten sposób, że albo w kawiarniach przesiadują całymi dniami, albo też układają regulaminy z jakiej odległości i którą ręką powinien się uczeń kłaniać profesorowi, jeżeli go spotka na ulicy.

Młodzież zaś sama, z natury tchórzliwa, obawiając się ciągle śledzenia ze strony niektórych profesorów, mało nad sobą pracuje. Jedynem zrzeszeniem młodzieży w szkołach naszych jest towarzystwo muzyczne „Arion“, pozatem pracy samokształceniowej zupełnie niema.

W ostatnich dopiero czasach rozpoczęła się w szkołach naszych wśród młodzieży samorzutna praca wybitniejszych jednostek nad wychowaniem narodowem, praca, jaką pojmowaliśmy za najlepszą i którą podjąć uważaliśmy za nasz najświętszy obowiązek. Praca ta nie podobała się jednak młodzieży z pod znaku „Zarzewia“, która widocznie swoje hasła niepodległościowe pojmuje nie w budowaniu, lecz w burzeniu wszystkich planów, któreby prowadziły gdzieindziej, a nie pod jego sztandary. Toteż zaczęli oni wśród nas robotę destruktywną, która jednakże wkrótce ustać musiała, młodzież bowiem nasza odrazu poznała się na frazesowem traktowaniu najświętszych naszych haseł i dała panom z „Zarzewia“ należytą odprawę.

Obecnie mieć można nadzieję, że robota zapoczątkowana już pójdzie dobrze i będzie uzupełnieniem szkoły, tak mało dającej stosunkowo wychowania narodowego.

Poruszyć wypadnie jeszcze jedną kwestyę. Ze szkół polskich wyszło już pokaźne liczbą grono młodych ludzi, którzy z pewnością odczuli braki, jakie w wychowaniu ich narodowem zostały, a których współdziałania byśmy się spodziewać mogli. Lecz niestety młodzież akademicka odsunęła się prawie zupełnie od młodzieży szkół średnich i jeżeli nie pomaga, to nawet wszelkie porywy nasze usiłuje gasić kpinami i docinkami na temat naszej pracy. Możemy im powiedzieć: „Jeżeli nie pojmujecie zadania swego, to przynajmniej ducha nie gaście!“. *L. H.*

KRONIKA.

IX. Zjazd „Ogniwa“ odbył się we Lwowie w d. 7-10 kwietnia r. b. przy współudziale około 140 delegatów ze wszystkich trzech zaborów i z zagranicy. „Sejm młodzieży polskiej“ dał ogólny przegląd sił naszych — stwierdził raz jeszcze, że większość młodzieży rozumie doniosłość celów i haseł, głoszonych przez „Ogniwo“, streścili je kol. dr. L. Węgrzynowski, dotychczasowy przewodniczący „Ogniwa“, w przemówieniu inauguracyjnem i kol. T. Gluziński w referacie „O celach i zadaniach Ogniwa“.

Kol. Węgrzynowski, stwierdziwszy, że do niedawna młodzież brała czynny udział w życiu politycznem starszego społeczeństwa — mówił: „Tam, gdzie społeczeństwo normalnie się rozwija i żyje, musi istnieć pewien podział pracy; w tym podziale nie ma miejsca dla czynnej polityki młodzieży. I w naszem społeczeństwie stosunki zaczynają się układać normalnie. Młodzież musi zająć przypadające jej stanowisko, przygotowywania się do życia i kierownictwa nawą narodową, młodzież musi się uczyć“.

„Zamiast pracy w partyach politycznych, praca oświatowa wśród ludu bez zabarwienia partyjnego. Zamiast agitacyi, praca naukowa“.

Lecz młodzież nie powinna zasklepiać się w przejmowaniu ideologii od starszego społeczeństwa; przeciwnie — „ma ona tworzyć nowe formy życia i nowe idee“ — „które po skończonem przygotowaniu się do życia wnosić będzie w życie“. W swoich pojęciach powinna stanowić krok naprzód w rozwoju narodowym.

Z takiego pojmowania życia młodzieży wynika trzeci jej obowiązek — wychowywanie młodszych od siebie. Młodzież „Ogniwalna“ zrozumiała to: z jej łona wyszła myśl „Drużyn Bartoszowych“, zrzeszeń młodzieży wiejskiej. Tu pole dla pracy młodzieży naszej.

Reprezentując ideę jedności — uznajemy się za przedstawicielstwo całej młodzieży; w zdrowych bowiem społeczeństwach prawo reprezentacyi mają zrzeszenia większości, nie grupki, luzem chodzące. „Rządu nam potrzeba, rządu opartego za zaufaniu ogółu, potrzeba nam opinii, przed którą korzyćby się musiało wszelkie warcholstwo“.

Kol. Gluziński zastanawiał się nad zróżnicowaniem się życia młodzieży — zarówno w działach pracy, jak i pod względem ideowym. Wskutek tego zróżnicowania się — a głównie wskutek różnego ustosunkowania się do spraw narodowych — młodzież bardzo wyraźnie zacieśnia się w swych organizacyach. Jako przeciwstawienie — powstała idea „Ogniwa“. W pierwszej chwili cel został osiągnięty. Później jednak powstał prąd odśrodkowy, wskutek wzajemnego niezrozumienia się. Zwracano uwagę przedewszystkiem na to, co nas dzieli. Miejmy nadzieję, że jest to stan przemijający; gdyby tak nie było, rozbicie społeczeństwa byłoby usankcyonowane na zawsze. Kol. Gluziński zwrócił uwagę na różnicowanie się dzielnicowe. I tu lata „Ogniwa“ i bojkotu szkół rosyjskich zdziałały dużo: choć po części zatarły różnice typów. Doświadczenie potwierdza konieczność jednej, trójzaborowej organizacyi młodzieży. Widać to zresztą z działalności towarzystw, skupionych w „Ogniwie“. Działają one sprawnie, celowo i możliwie jednolicie, jak się okazało ze sprawozdań. „Ogniwo“ obejmuje stowarzyszenia zarówno ideowe, jak i naukowo-zawodowe, oświatowe i humanitarne, co dozwala ująć i unormować całokształt życia młodzieży. Stowarzyszenia ogniwalne znajdują się we wszystkich niemal miejscowościach, gdzie się skupia młodzież polska — a więc przedewszystkiem w Galicyi (Lwów, Kraków, t. zw. „Znicze“ prowincyonalne), w zaborze Rosyjskim i w Poznańskiem. Ze zrzeszeń młodzieży poza terytoryum Rzplitej wymienimy Wiedeń, Leoben, Przybram, Pragę, Tabor, Zurich, Leodyum, Paryż, niektóre miasta niemieckie, rosyjskie, i t. d.

Jak wiadomo, stowarzyszenia zagraniczne przystąpiły do „Ogniwa“ przez połączenie go ze „Zjednoczeniem“ zagranicznem, skupiającem 300—400 członków.

W myśl swych haseł, młodzież ogniwalna pracuje nad sobą i nad ludem, w kraju w T. S. L. i w „Drużynach Bartoszowych“; zagranicą, o ile to możliwe, przez wpływ na wychodźców i robotników sezonowych.

Sprawy, związane z pracą towarzystw Ogniwalnych, rozważano w szeregu komisyi, a więc w komisyi oświatowej i towarzystw prowincyonalnych, w komisyi obczy-

źnianej, towarzystw humanitarnych i t. d. Szereg wniosków, przygotowanych przez komisye, został przedyskutowany i przyjęty na plenum „Zjazdu“. Z wniosków tych należy wymienić napiętnowanie ruchu przeciw bojkotowi szkół rosyjskich — a dalej wnioski, tyczące się potrzeb młodzieży uniwersyteckiej — więc wniosek o podjęcie starań w celu utworzenia akademii górniczej w Krakowie, wniosek przeciw ograniczeniom kobiet, a szczególnie obcych poddanych, na uniwersytetach galicyjskich, wniosek przeciw Polakom, należącym do stow. burszowskich, wniosek o utworzenie syndykatu humanitarnych towarzystw ogniwalnych — wreszcie wniosek, związany z niedawnymi wypadkami, a potępiający taktykę pewnych żywiołów w czasie słynnych zajść w sprawie ks. Zimmermana, mianowicie ich jazdę do Wszechniemców.

Jak corocznie, Zjazd dokonał wyborów do zarządu „Ogniwa“ i do komisyi krakowskiej. Przewodniczącym „Ogniwa“ na r. b. został kol. Bryła. Ponieważ w r. b. przypada 250-lecie istnienia Wszechnicy Lwowskiej, Zjazd „Ogniwa“ uroczyście wręczył Senatowi Akademickiemu odpowiedni adres z tysiącami podpisów młodzieży.

Młodzież, przyrzekając bronić polskiego charakteru Wszechnicy Lwowskiej, okazała, że gdzie potrzeba obrony naszych interesów narodowych — tam potrafi stanąć ramię przy ramieniu — z godnością i z ukochaniem sprawy.

Krakowska Komisya „Ogniwa“ urządza w dniach od 15 maja do 30 czerwca kurs współdzielczy dla uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego, mający na celu zapoznanie kolegów z organizacyą pracy współdzielczej i warunkami rozwoju stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych. Kurs obejmie w 42 godzinach możliwie dokładnie całokształt tej gałęzi ruchu ekonomicznego. Prowadzony będzie przez specyalistów w tym zakresie z współudziałem pp. profesorów Uniwersytetu. Wpisowe wynosi 5 koron. Wpisy przyjmuje i bliższych objaśnień udziela Krak. Kom. „Ogniwa“ w Domu Akad. Jabłonowskich 10.

Nowe szkoły polskie. Ministeryum handlu i przemysłu zatwierdziło ustawy szkół polskich: IV-klasowej szkoły handlowej w Sieradzu, VIII-klasowej szkoły męskiej w Siedlcach i klas handlowych we Włocławku, założonych przez Włocławskie Zgromadzenie Kupieckie. Pan Bartoszewicz czyni starania o uzyskanie koncesyi na założenie gimnazyum polskiego w Łodzi.

Na Śląsku Cieszyńskim wszystkie stronnictwa polityczne polskie podały sobie dłonie do pomocy, aby skuteczniej oprzeć się Niemcom i Czechom przy wyborach. Będąc w zasadzie przeciwnymi udziałowi młodzieży w akcyi wyborczej, uważamy, że zająć się tą placówką winna i przystąpić do akcyi wyborczej w imię utrzymania charakteru polskiego Śląska.

Listy do Redakcyi należy adresować — Floryańska l. 14 m. 21.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca *Karol Kozłowski.*